Nr. 36 (1289). **Warszawa, 16 (3) Września 1905 r.** **Rok XXV.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. **2**, rocznie rb. **8**, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. **10**.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

Szanownym abonentom przypominamy termin zbliżającej się przedpłaty na kwartał IV.

POLITYKA

Warunki pokoju.

Dzienniki francuzkie uprawiają tak niedorzeczną politykę międzypaństwową, tak niepewne, na pobudliwość Francuzów obliczone, podają wiadomości z zagranicy, że gdy w przeszłym tygodniu telegraf przyniósł warunki pokoju z paryskiego „Matina”, przezorność nakazała czekać na źródło wiarogodniejsze a najlepiej urzędowe. Wprawdzie to najlepsze jest dotychczas zamkniętem, tak w Japonii jak w Rosyi, i otworzy się dopiero po ratyfikacyi, ale mamy już źródła czysto dziennikarskie, tak liczne i zgodne, a nie płynące z Francyi, zwłaszcza doniesienia w wielkich dziennikach angielskich, że możemy już z nich skorzystać dzisiaj, nie potrzebując czytelnika odsyłać do dalekiego terminu ogłoszeń urzędowych. Oczywiście, nie zastąpi to, co do dziś dnia ujawniono, tego, co się jeszcze ukrywa; może jednak dać ogólne wyobrażenie, może wskazać zasadnicze punkty umowy podpisanej d. 5 września w Portsmouth. Wszystkich artykułów w traktacie ma być siedemnaście. Pomijając ceremonialny pierwszy o przywróceniu pokoju i „przyjaźni”, z pozostałych wyłuszcza się treść następująca:

I. Rosya uznaje protektorat, wpływ przeważny Japonii na Koreę. II. Oba wojska w ciągu półtora roku ustępują z Mandżuryi południowej jednocześnie; prowincya ta wraca do Chin, które zapewnić powinny na jej obszarze równouprawnienie handlowe wszystkim narodom. Kolej żelazna wschodnio-chińska (mandżurska), od Portu Arthura, aż do Kuang-czeng-tse (poza Czangtu-fu), w połowie drogi do rzeki Sungary na północ należeć będzie do Japonii, która może, równie jak Rosya na terytoryum nie-swojem, trzymać przy niej straż wojskową po 15 ludzi na kilometr. W Kuang-czeng-tse będzie stacya pograniczna dla bezpośredniego połączenia. III. Wszystkie prawa, które miała Rosya (na mocy umowy z r. 1897 dzierżawa 99-letnia) do półwyspu Liaotuńskiego, przechodzą na Japonię. IV. Rosya odstępuje Japonii południową część Sachalinu od 50-go równoleżnika północnego. Osadników rosyjskich ruszać Japonii nie wolno, ale skazańców wydalić może. Rozgraniczenia dokona komisya wspólna. V. Rosya nadaje Japonii prawo rybołówstwa na wodach syberyjskich.

Na szóstem z kolei miejscu występują obustronni jeńcy wojenni. Ma ich Japonia nieskończenie więcej u siebie, niż Rosya; dla niej więc punkt ten był ważniejszym, niż dla mocarstwa, w którego interesie działali pp. Witte, Rosen i Martens. Rosya uznała prawo Japonii do zwrotu kosztów za utrzymanie wziętych do niewoli i sama też nawzajem korzystać z niego będzie. Niema nigdzie wskazówki, aby przyjęto jaką już stałą jednostkę do obliczeń: zostawiono wszystko późniejszemu porozumieniu, a przy wielkiej liczbie jeńców żywionych przez Japonię—sto tysięcy—i nieokreślonym czasie trwania dotychczasowego stosunku nieporozumienie łatwiejszem będzie od przewidzianej w traktacie ugody.

Dwa artykuły mają znaczenie czysto formalne i chwilowe; dotyczą form samego traktatu. Zastrzeżenie, aby był zredagowanym po angielsku i po francuzku, weszło już w życie, a termin 50 dni na ratyfikacyę upłynie d. 25 października. Wrazie nieporozumień rozstrzygać będzie tekst francuski.

Wreszcie oba mocarstwa obiecują sobie wzajemnie zawrzeć między sobą traktat handlowy na zasadzie najwyższego uwzględnienia.

Oto wszystko. Nie zdołali Japończycy uratować całego Sachalinu dla siebie; część, którą dostali, nie stanowi nawet ścisłej połowy obszaru, choć różnica pomiędzy nią a częścią zatrzymaną przez Rosyę jest niewielka. Zato nabytek japoński ma wyższą wartość tak w powierzchni swojej jak w głębi ziemi. Dzienniki zachodnie piszą o jakiemś wzbronieniu Japończykom fortyfikacyi na odstąpionej części, a zakaz ten rozciągać się ma i na pomorze cieśniny La Pérouse'a. Jeżeli tak jest, to nabytek japoński ma niewielką polityczną wartość. Podnieść-by ją mogło tylko wzajemne zobowiązanie się Rosyi do nieobwarowywania części północnej, a nawet zniesienia istniejących już w niej warowni; o niczem jednak podobnem nie słychać.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Przewidywane niezadowolenie patryotów i patryotycznego ludu Japonii wybuchnęło we wtorek przeszłego tygodnia, nietylko w samem Tokio, ale i na prowincyi. Rozruchy trwały przez całą środę, osłabły we czwartek, wzmogły się nad wieczorem, wszakże już tylko na zakończenie całego, tak znamiennego objawu. Hasło „Precz z ministrami" zbiegło się z innem, namiętniejszem, głębiej w sercach tkwiącem: „Precz z pokojem". Ale i ministrowie zostaną i pokój się utrzyma, chybaby go Rosya zerwała. Wprawdzie prawo Marsa, rozciągnięte przez mikadę nad stolicą, przywróciło tylko zewnętrzną spokojność; gdy jednakże w psychologii ludowej wielką rolę gra materyalizacya żądzy w doraźnem usiłowaniu, zewnętrzna więc przemoc siły fizycznej w danym wypadku skutkami swymi dotrze i do wnętrza dusz i doprowadzi je do nieuniknionego pogodzenia się z losem. Wiara w naturalny rozsądek Japończyka nie dozna zawodu. Niedoskonałe zwycięztwa na lądzie nie mogły dostatecznie wesprzeć pogromów na morzu, aby z połączonego ich nacisku wyszły warunki korzystniejsze. Przytem ciągle pamiętać trzeba o tem, że Rosya doznaje większej życzliwości ze strony rządów tego świata, niż Japonia. Nawet pośrednictwo amerykańskie, nawet przyjaźń angielska mogła skrępować Japończyków, którzy dla rasy białej nie przestają być rasą żółtą, więc podlejszą.

Ruch przeciwko pokojowi, ale w formach już tylko zbiorowych narad i uchwał, trwa mimo stanu wojennego w stolicy trwa i na prowincyi. Nadzwyczaj silnie wyraziło się uczucie patryotyczne w Osace d. 11 b. m. Pokój według tamtejszego wiecu nie daje wcale owoców tak krwawych zwycięztw, rzuca w grunt wzajemnych stosunków ziarno stare nieuchronnych, stawia Japonię wobec ciągłego niebezpieczeństwa zatargów, a nawet wojny. Niekonstytucyjne rozporządzenia (ministra spraw wewn.) w pierwszej chwili rozruchów w Tokio uwłaczają duchowi konstytucyi, a użycie siły zbrojnej przeciw patryotyzmowi ludu zniesławia naród. Taka jest treść zapadłej w Osace uchwały.

Oryginalne w tym całym finale wojny jest odłożenie rozejmu, zaprzestania kroków wojennych, na sam koniec. Dopiero w trzy dni po podpisaniu aktu w Portsmouth zaczęli się głównodowodzący porozumiewać o zawieszenie broni. W Portsmouth nie spisano nawet protokółu, oznaczającego czas i miejsce spotkania się obu stron. Nie mówimy już o tem, że równie łatwy, a stanowczo sprawę rozstrzygający układ uchylił się z pod uwagi obu stron, albo może spełzł na niczem wskutek oporu jednej z nich. Wielce zajmującą będzie niegdyś historya tego pokoju, od maja r. b., od pierwszego ujęcia różdżki oliwnej przez mistrza w intrydze, jakim jest Roosevelt.

Fejervary'emu los dodał do wrogów—przeciwnika. Występuje p. Gautsch z zarzutami przeciwko głosowaniu powszechnemu, w którem prezes węgierski widzi właśnie jedyne ocalenie. Zażąda i Przedlitawia tego, co mają dostać Węgry—twierdzi prezes przedlitawski i wcale się nie myli, błądzi tylko, gdy w uprawnieniu wszystkich upatruje niebezpieczeństwo, które odwrócić od Przedlitawii na gwałt potrzeba. Ale może być spokojnym: magnaterya i szlachta węgierska pierwej wywróci Fejervarego, zanim wprowadzi głosowanie powszechne, które razem z nim przepadnie. Pan S. Fejervary ma dymisyę.

Cesarz Wilhelm w Homburgu miał mowę, wzywającą żołnierzy do „Wacht am Rhein". Za Renem leży Francya.

Komisya do rozwiązania unii zjechała się d. 31 z. m. w Karlstadt, ale już 7 b m. przerwała swe prace. Szwedzi chcą zburzyć na pograniczu wszystkie, nawet starodawne warownie i zamki warowne norweskie pomiędzy innemi: Fredrikstad i Kongsvinger. Komisarze popowracali do siebie.

Sułtan marokański uległ wszystkim żądaniom Francyi. Tak przynajmniej zapewnia *Temps*. Dzienniki niemieckie wszelkie wtargnienie Francuzów do Marokka dziś już uznają za *casus belli*—przyszły. Oddychamy.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Pod berłem pruskiem.

Wynik wyborów w Opolskiem. — Nowy projekt centrowców.—Stanowisko prasy polskiej. — W Prusach Zachodnich.—Sprawa nazwisk polskich.

Wybory w Opolskiem zakończyły się zwycięztwem ks. Abramskiego—centrowca. Zdobył on o 60 głosów więcej od swego przeciwnika bankiera Reymanna—kandydata narodowo-niemieckiego. Na tego ostatniego padło 194 głosów, na ks. Abramskiego — 254. Ciekawe jest pochodzenie tych ostatnich głosów:

W opolskim okręgu wyborczym (sejmowym) jest około 500 t. zw. prawyborców. Z nich przeszło 200 to Polacy, zwolennicy „Gazety Opolskiej" lub centrum, około 200 prawyborców liczą centrowcy-Niemcy, reszta zaś należy do obozu czysto rządowego. Przed dwoma laty, podczas ogólnych wyborów do sejmu pruskiego, oddano 496 głosów, z których centrowiec Vogt zdobył 287, centrowiec zaś Szmula (Polak) — 209. Kierunek hakatystyczny obozu centrowego tedy zwyciężył. Wystawienie kandydatury ks. Abramskiego, nie uważającego się za Polaka, nie występującego jednakże w duchu hakatystycznym i popartego przez Polaków z obozu „Gazety Opolskiej" miało ten skutek, że znaczna część centrowców powstrzymała się od udziału w wyborach. Takich powstrzymujących się od głosowania Niemców-centrowców było 58. Charakterystyczne, że pomiędzy tymi abstynentami nie brakło nawet księży, którzy uczuciom hakatystycznym podporządkowali nawet solidarność zawodową. Prócz tego, blizko 100 centrowców-Niemców, głosowało otwarcie za narodowcem niemieckim, bankierem Reymannem.

6)

RACHILDE.

Naśladowanie śmierci.

Najdroższy, nie chcę, nie powinnam wątpić o tobie. Godzina jest niepotrzebna temu, kto nie przybywa zapóźno. To są nasze relikwie narzeczonych, twoje dawne zabawki, pożółkłe od łez, któreś na nie wylał. Nie rób mi wyrzutów temi zwilgotniałemi oczami, że powróciłam starsza, chłodniejsza. Czy upłynie rok, czy wiek od naszego rozstania, ja zawsze pozostanę ta sama; tylko umarli słuchać muszą praw wam nieznanych, znajdujących się po za granicami rzeczy wiadomych. Mówiąc jaśniej: za pierwszym razem przyzwałeś mię głosem rozdzierającym, nakazujący, niby oszalały wściekłością, więc zleciałam na twój mózg obolały, niby ptak drapieżny, niechętna, wzburzona, jak za rzeczywistego życia oszołomiona. Dziś jestem poważniejsza, czuła, uległa, trochę zaniepokojona, lecz nierozpaczająca, obca wielkiej radości i przesadnej nadziei. To nasze małżeństwo z rozsądku. Przenika mię słodycz twej prośby; a jakkolwiek słabem jest westchnienie żalu, ono jednak, widzisz najdroższy, miało moc wywieść mię z martwych. Tym razem porozumiemy się poufniej, lepiej. Cicha mowa w miłości lepiej przystoi, niż głośne krzyki.

Drogi mój! Ty płaczesz? Nie płacz... oto twoja żona. Otwórz mi szeroko twe serce zamiast ramion, ażebym mogła rzucić się w nie nareszcie.

Zapalasz świecę? Co za dziwna myśl! Palisz papiery? Palisz moje listy, moją panieńską fotografię i zeschłe pamiątki...

Ach rozumiem! Ty chcesz zniszczyć wszystkie wspomnienia fizyczne, unicestwić to, co jest cielesne, ażeby zachować sobie tylko ducha twej żony. Dobrze! Błogosławię ci z całej duszy. I nie lękam się już tak bardzo powrotu w *jasne ciemności*. Kiedy pójdziemy tam oboje, nie będziemy też rozdzieleni... bo... powiem ci... nic, nic... lepiej jest czasem nie wypowiedzieć wszystkiego... jeszcze mi pozostało wrażenie mokrego płótna na oczach... tobie, żyjącemu, sprawiłoby to wielką przykrość...

Bierzesz pióro! O, mój drogi, to może najlepszy sposób zobaczenia się, a dla mnie odzyskanie przyzwyczajeń zwykłego życia. Będę rozmawiać z tobą za pomocą papieru, wyjdę z ciebie, mego drogiego więzienia, ażeby uczynić się bardziej wyczuwalną dla twych zmysłów. Mój najmilszy, zaczynaj prędko!

To właśnie, czego tak bardzo oczekiwałam. Widzisz, i mnie też trzeba maleńkiego kącika w słońcu ludzkiem. (U ciebie teraz tak zimno od czasu mego odejścia). Potrzebuję ognia twoich oczu dla cieniów mojej myśli. Nie będziesz mógł myśleć bezemnie i to tylko będziesz pisał, co ja ci podyktuję! Co za radość! Ona może wygnać nazawsze okropność *jasnych ciemności*.

Jasne ciemności? A jednak... Można być w kilkoro, w tłumie, jedni obok drugich, ztłoczeni, dech w dech a nie wiedzieć nic o sobie, nie widzic się, nie słyszeć, nie rozumieć, nie odgadywać. Można mieć dwie dusze...

Nie! nie!.. To zmora z firanek, która powraca. Nigdy mię o to nie pytaj; są rzeczy ukryte, które wiecznie pozostają takiemi, gdyż zabijają tych, którzy je odkrywają.

Otwórz okno, mój Lucyanie, i otwórz twe serce. Już dość natrzęsłam się z chłodu u wejścia. Życie! Całe życie! Pisz za mojem dyktandem, ja ci każę, jesteś moim małżonkiem, tym który winien mi pomoc. Pisać, to znaczy połączyć ziemię z nieznanemi przestrzeniami, to zjednoczyć dwa światy, słodyczą pieszczoty czystej skuć myśl zwycięzką, O, ten ruch delikatny przy ujmowaniu pióra! tak prosty, a jednak dla biednej zmarłej podnoszący całą górę zapomnienia, przygniatającego jej grób... Zbierz myśli, ukochany, i niechaj to, co przeczytasz, przeniknie cię dreszczem szczęścia, nie konania. Tak, po tysiąckroć tak, kocham cię, możesz to wypisywać wielkiemi literami, to przedewszystkiem, tę prawdę wiekuistą:

„Kocham cię. Jakież my dzieci, ty i ja, moja najdroższa! Czyż to nie śmieszna rzecz powtarzać na papierze, co jest głęboko w sercu wyryte. Ty jednak utrzymujesz, że tak trzeba... że czas już dać ci do-

W ostatecznym więc rezultacie pokazało się, że pomiędzy głosami, jakie padły na ks. Abramskiego, głosy centrowców-Niemców stanowiły szczupłą mniejszość. Tak więc, Polacy w Opolskiem podawnemu wyciągają kasztany z pieca dla swoich wrogów, gdyż bez względu na osobisty takt ks. Abramskiego—będzie on musiał głosować tak, jak mu jego partya w sejmie nakaże. A partya ta jest obecnie tak samo wrogą Polakom, jak i inne partye niemieckie.

Po wyborach w Opolskiem śmiało można mówić o istnieniu wśród wyborców „polskiego centrum"—które wysługuje się centrum niemieckiemu i to nawet wbrew opinii wyborców niemieckich. Że wytworzenie takiego „polskiego centrum" nie jest czemś przypadkowem i ograniczającem się do samego okręgu Opolskiego, dowodzi fakt, dotychczas zachowywany w jak najściślejszej tajemnicy, a świeżo ogłoszony przez „Pracę" poznańską.

Oto przed dwoma miesiącami odbył się w Katowicach zjazd tajny, w którym wzięło udział około 60-ciu najbardziej wpływowych księży-centrowców. Na zjeździe tym zastanawiano się nad obecnem położeniem politycznem i nad położeniem oraz widokami na przyszłość partyi centralnej na Górnym Śląsku. Zjazd przyszedł do przekonania że polski ruch narodowy zagraża tam centrowcom bardzo poważnie i że wobec tego należy zmienić do pewnego stopnia taktykę. Zmiana ta polegałaby na zbliżeniu się do Polaków „umiarkowanych", t. j. do obozu "katolikowców" z p. Napieralskim na czele, następnie na popieraniu polskich instytucyi społecznych (prawdopodobnie towarzystw robotniczych i może banków, choć te przeważnie znajdują się w ręku Polaków „nieumiarkowanych". Wzamian za to, możnaby zawrzeć trwały sojusz z tymi „umiarkowanymi" na następujących warunkach:

1) Polacy tworzą polsko-*centrowe* organizacye wyborcze, Niemcy-katolicy swoje odrębne organizacye.

2) Połowę mandatów górnośląskich biorą Polacy, drugą Niemcy; wszyscy natomiast posłowie z Górnego Śląska, tak sejmowi, jak i parlamentarni, wstępują do centrum. Plan tego „sojuszu" jest aż nadto przejrzysty. Centrowcy widzą, że wcześniej, czy później ich mandaty na Górnym Śląsku przypadną w udziale Polakom, chcą więc uratować swój „stan posiadania" za pomocą zręcznego wybiegu. Jeśli przyjrzymy się uważnie warunkom centrowców to zobaczymy, że nie czynią oni żadnych ustępstw dla Polaków, należenie bowiem przyszłych „polskich" posłów z Górnego Śląska do centrum poddaje ich większości tego klubu pod każdym względem. Ogółem więc położenie nie zmienia się ani na jotę, centrowcy w dalszym ciągu pozostają nieograniczonymi panami na Górnym Śląsku, który już się był począł z rąk im wymykać.

W tajnym zjeździe katolickim wzięli udział księża centrowcy obu odłamów—Niemcy i ciążący do polskości. Tylko jeden ksiądz Skowroński nie przybył, oświadczając, że stoi na stanowisku „Koła Polskiego". Na zjeździe wybrano komisyę, która miała wejść w pertraktacye z „umiarkowanymi". Że cała ta akcya nie była robotą na własną rękę jakiejś frakcyjki tylko przedsięwzięciem, obmyślonem i zapoczątkowanem przez wyższe sfery centrum, o tem świadczy fakt błogosławieństwa, udzielonego komisyi przez arcyhakatystę-kardynała Koppa.

Zaopatrzona w to błogosławieństwo krzyżaka wrocławskiego komisya zjazdu katolickiego zwróciła się do „katolików" z propozycyą urządzenia wspólnej konferencyi. P. Napieralski zgodził się na to i wraz ze swoimi pomocnikami — Dąbkiem i innymi przybył do klasztoru bytomskiego. Tam wprawdzie oświadczył, że bez „Prowincyonalnego komitetu wyborczego dla Śląska" stanowczego kroku uczynić nie może, ale plan centrowców przyjął z wielką radością i obiecał go poprzeć energicznie, przyrzekając pozyskać dla niego członków owego komitetu.

I zjazd katolicki i konferencya bytomska były trzymane w tajemnicy, a tymczasem p. Napieralski działał energicznie w duchu powziętych tam uchwał. Tem tłomaczy się bardzo dużo z tego, co było w Opolskiem. P. Koraszewski, redaktor „Gazety Opolskiej", działał najwidoczniej w zupełnem porozumieniu z panem Napieralskim. A wynik wyborów w okręgu opolskim jest właśnie realizacyą programu, zatwierdzonego przez centrowców na owym tajnym zjeździe.

Obecnie więc można przewidywać nową fazę walki o emancypacyę polityczną Górnego Śląska. P. Napieralski, poparty przez potężne centrum, z pewnością będzie usiłował przeprowadzić uchwały katowickie. Obóz skrajnie-narodowy wystąpi przeciwko tym dążnościom, ale ponieważ w „Komitecie Prowincyonalnym" p. Napieralski posiada bardzo znaczne wpływy, przeto można oczekiwać wznowienia się utarczek pomiędzy istniejącymi na Górnym Śląsku frakcyami polskiemi.

Walka ta, już dziś prowadzona zakulisowo, wybuchnie otwarcie prawdopodobnie po 12-tym października, kiedy rozstrzygnie się los mandatu p. Korfantego. „Katolikowcy" starają się nie dopuścić do wyboru tego ostatniego, jakkolwiek otwarcie przeciwko niemu nie występują. „Katolik" nie występuje również i przeciwko jego kontrkandydatowi—ks. Kapicy, jednemu z organizatorów tajnego zjazdu katowickiego.

Zdemaskowanie intryg centrowców i p. Napieralskiego wywołało niemałe wrażenie na Górnym Śląsku i wogóle w całym zaborze pruskim. Ma się rozumieć, że tak „Górnoślązak", jak „Polak" (organ p. Korfantego) występują przeciwko projektowi centrowców bardzo ostro. "Głos Śląski" p. Siemianowskiego jeszcze się nie wypowiedział, ale i on z pewnością zajmie stanowisko odporne. „Praca" poznańska oświadcza, że projekt sojuszu niemiecko-polsko-centrowego, kasujący polsko-narodowe władze wyborcze, podporządkowane Centralnemu komitetowi wyborczemu w Poznaniu, a zarazem całą akcyę narodową pod hasłem „Koła Polskiego", należy uważać, za antinarodowy. Projekt ten ruguje ideę, która już dziś przyświeca dziesiątkom tysięcy obywateli wyborców na Górnym Śląsku, a która po kilku latach rzetelnej pracy, stanie się myślą przewodnią olbrzymiej większości polskiego ludu tej prowincyi. Po za tem—zdaniem „Pracy"—projekt ten jest praktycznie niewykonalny, ponieważ Polacy, rezygnując z istoty ruchu narodowego t. j. z jego samodzielności, nie otrzymują najmniejszej gwarancyi, że masy niemiecko-centrowe pójdą za głosem owych

---

wód prawny mojej miłości. Wprawdzie przysiągłem sobie nie żenić się po raz wtóry i drugi związek wydaje mi się prawie świętokradztwem, lecz przez wzgląd na dziecko, to biedne maleństwo jeszcze bezimienne. Tak, droga moja, jego ojciec spełni swój obowiązek. Kocham cię.

Lucyan".

(...Albo ja nie rozumiem już po francusku, lub też jemu się zdaje, że my żyjemy z sobą w świętokradzkim związku kochanka z kochanką. Biedaczysko! Myśl jego przepełniają jeszcze te straszne wspomnienia... „przez wzgląd na dziecko.") Przebaczyłam ci, Lucyanie, i coraz mniej pamiętam. Ale prawda. Ja przecież chciałam pisać, dać znać o sobie, a tymczasem ty się bawisz wystawianiem mi jakiegoś moralnego zobowiązania dość dziecinnej natury.

Weź znów pióro, Luciu, mój najmilszy, przysuń sobie ćwiartkę białego papieru, ja ci odpowiem... Co ty robisz? Ta koperta... No, nie, daj mi więcej miejsca do wylania mej duszy ....tyle mam ci do powiedzenia, i zbieram wszystkie siły, bom sobie przysięgła, że rozerwę zasłonę, że przeniknę mury, że jednem słowem, wszelkiemi sposoby... stanę się, aby cię upewnić, że nasz związek jest nierozerwalny, że zaślubienie umarłej nie jest świętokradztwem, jeśli ona jest już twoją małżonką i wobec kościoła, i wobec ludzi.

Przypomnij sobie krzyk z nocy strasznego rozbicia: „Pozostań na mojem sercu! Ja tak chcę!... Masz mię słuchać... Ja ci rozkazuję pozostać!"

Wówczas, drogi Lucyanie, nie myślałeś o świętokradztwie, buntowałeś się przeciw Bogu na samo przypuszczenie, że Bóg każe umierać ludziom.

Ściśnij pióro z tąż samą siłą, z jaką ściskałeś mi rękę, łącząc się ze mną. Zacznę od tego samego słowa miłości, zwróconego wyłącznie do ciebie, ja, która nikogo nie kochałam prócz ciebie, i ty będziesz jedynym posiadaczem mojej odpowiedzi, najdroższy, zawsze mój małżonku, ukochany ojcze bezimiennego maleństwa...

„Pani Joanna de Louvernier
Zamek de Merange
Indre i Loire".

...Dlaczego tak zaadresowałam? Czy to ja?.. Czy on?.. Jestem jeszcze w *jasnych ciemnościach*. Rozumiem. Nie chcę rozumieć. Nie mogę zrozumieć podpisu Śmierci!.. Wziął list miłosny, złożył go i wsunął w kopertę, którą tylko co zaadresowałam... to jest... którą on zaadresował!

Ach! . . .

— Umarli nie krzyczą, umarli nie podnoszą ręki do uderzenia. Umarli są umarli. Lecz zapomniano powiedzieć żywym, że umarli mogą umierać. To nawet jest to, co mogą zawsze. Umierać zaczynają z dniem swej śmierci; jedyną chwilą wypoczynku jest zemdlenie, poprzedające nagłe przejście do tego, co nazywają tamtym światem. Tamten świat? To ten z dodatkiem udręczenia, wynikającego z niemożebności czynu ani dla przeszłości, ani dla teraźniejszości, ani dla przyszłości, z konieczności obojętnego patrzenia na wiekuiste konanie własnej istoty, towarzyszenia myślą (i z jakiemi natężeniami tej myśli!) drugiemu swemu pogrzebowi, pogrzebowi ostatecznemu, którym jest *zapomnienie*. Kiedyś oczy mojego męża, pod wpływem strasznego bólu moralnego, czy fizycznego, wyrzucą z wnętrza swych gałek cały szereg tragicznych zdjęć momentalnych, zachowanych w ciemnicach jego źrenic, rozpaczliwie wlepionych w moje w chwili mego pierwszego zstąpienia w *jasne ciemności*, a następnie powrotu do życia wolnej inteligencyi. On mnie widział, wkraczającą w ten ciemny tunel, który prowadzi na tamtą stronę. W jednem mgnieniu oka mógł objąć swą pamięcią moją teraźniejszość i moją przyszłość zmarłej, a chociaż nie posiada świadomości tego, jego oczy ją mają, oczy z których prawda wypłynie kiedyś z krwią lub łzami, cała ta straszliwie logiczna tajemnica duszy nieśmiertelnej...

(D. n.)

60-ciu księży albo stojących pod ich wpływem władz wyborczych. I pod tym ostatnim względem "Praca" ma słuszność, dowodem choćby ostatnie wybory w Opolskiem. W końcu „Praca„ twierdzi, że i z polskiej strony lud uświadomiony narodowo, który walczył z największym wysiłkiem za kandydaturami narodowemi, nie usłuchałby głosów, nawołujących pod sztandar centrowy.

W Prusach Zachodnich, w okręgu toruńsko-wąbwersko-chełmińskim wrzała walka w całej pełni. W ciągu ostatnich kilku tygodni urządzono przeszło 20 wieców, na których występowali nietylko mówcy miejscowi, ale i posłowie z innych okręgów. Pomimo to kandydatura p. Brejskiego upadła, głównie z powodu nieobecności znacznej liczby robotników rolnych, którzy jeszcze nie wrócili do domów.

Dążąc do wytępienia żywiołu polskiego rząd pruski i hakatyści zadawalają się na razie nadawaniem osobom i rzeczom polskim piętna niemieckości. Stąd pochodzą te ustawiczne zmiany polskich nazw miejscowości na rozmaite „dorfy", „thale" i t. d. Stąd pochodzi wywieranie nacisku na urzędników, nauczycieli i nawet robotników-Polaków, uzależnionych od rządu, ażeby zmieniali swe nazwiska na niemieckie.

Sądy niejednokrotnie rozstrzygały tę sprawę na korzyść Polaków, tłomacząc, że urzędnicy mają pisać nazwisko tak, jak im poda ojciec lub matka. Nawet z ławy ministeryalnej przyrzeczono, z powodu interpelacyi posła Dziembowskiego, zapobiedz gorliwości urzędników w tym kierunku, ale to nic nie pomaga. Obecnie nawet funkcyonaryusze poznańskiego urzędu stanu przy meldowaniu urodzeń germanizują nazwiska nowonarodzonych dzieci, a jednocześnie robią to i z nazwiskami matek. Ponieważ zaś istnieje rozporządzenie ministeryalne, pozwalające na żądanie w „wypadkach wątpliwych" metryki, urzędnicy ci poczęli olbrzymią większość wypadków traktować jako wątpliwe. Dodać należy, że rozporządzenie ministeryalne nie mówi dokładnie o jaką metrykę chodzi, wobec czego panom urzędnikom nie wystarcza legitymowanie się aktami ślubu rodziców dziecka. Żądają oni więc przedłożenia metryki matki i babki dziecka, co jest bardzo często niemożliwe.

Przeciwko tym nadużyciom ma rozpocząć wielką kampanię „Straż" poznańska.

Pośrednik.

FEJLETON

LIBERUM VETO.

Niewątpliwie, maszyna ma także swoją przeszłość, której wpływom ulega. Przecież materyał, z którego ją zrobiono, istniał oddawna, wystawiony na działanie najrozmaitszych pierwiastków. Przecież najdoskonalsza i najtrwalsza starzeje się, traci swą sprawność. A jednak to nie człowiek ze swoją przeszłością narodowo-społeczną. On przejmuje od wszystkich poprzednich pokoleń dziedzictwo myśli, uczuć, celów, dążeń, upodobań, dziedzictwo przykazań i reguł, które rozszerza lub nagina, ale połamać ich nie może. Teraźniejszość daje mu szereg zadań do rozwiązania w warunkach przez przeszłość oznaczonych. Ludzi jednodniowych, rocznych a nawet kilkudziesięcioletnich a niezwyrodniałych nie ma na świecie. Najmłodsi w ugrupowaniach społecznych liczą co najmniej tysiące lat. Stare kultury rodzą odrazu stare dzieci. Następstwa statutu Wiślickiego, wojny kokoszej lub konfederacyi Targowickiej nie zamykają się w obrębie pewnej epoki; one snują się ciągle i właściwie nie kończą nigdy. Opór szlachty przeciwko uwłaszczeniu włościan za Kościuszki, jest czemś tak obecnem w naszem życiu, jak gdyby objawił się wczoraj. Widzimy go, czujemy, dotykamy. Konstytucya z r. 1505 nie była jedynie aktem historycznym, którego wpływ wyczerpał się w ciągu następnych wieków, lecz sięgnęła nim aż do chwili obecnej i sięgać będzie jeszcze bardzo długo. Oddziaływa ona też na sądy nasze o wypadkach bieżących nawet wtedy, kiedy ktoś z nas o niej zapomniał, lub wcale nie wiedział.

Ze wszystkich odmian polityki, jakie wyhodowano u nas w ostatnich latach, najgłupszą jest ta, która wymaga od społeczeństwa, ażeby ono zupełnie wyzwoliło się z pod nacisku historyi i stało się nowonarodzonem. Żądanie to popierane bywa argumentami pozornie rozstrzygającymi a w rzeczywistości bezsilnymi. I właśnie ci, którzy posiadają mało rozumu, wysławiają jego wszechmoc. Tymczasem bez żadnej dla niego obrazy przyznać trzeba, że stanowi on instytucyę w swej władzy bardzo ograniczoną, i bynajmniej nie we wszystkich sprawach najwyższą. Łatwo byłoby dowieść, że dla człowieka głuchego i ociemniałego śmierć powinna być dobrodziejstwem. A jednakże taką straszną męczarnię życia znosił bardzo długo wielki poeta niemiecki i znosi ją tysiące ludzi. Równie łatwo byłoby wyrozumować, że Polacy zyskaliby wiele dobrodziejstw bytu przedzierzgnąwszy się na Niemców; oni jednak wolą wszystkie okropności swojej niedoli, niż taką przemianę. Co im przeszkadza, albo raczej, co im pod klątwą nie pozwala tego czynić? Wyobraźmy sobie, że jakimś szczególnym zbiegiem wypadków powstał naród bez przeszłości, złożony z ludzi pierwszego pokolenia, którzy przedtem nie należeli do żadnego uorganizowanego ogółu. Niezawodnie nawet w ciągu swego krótkiego istnienia wyrobiłby on w sobie zaczątki pewnych właściwości, ale byłby jeszcze bardzo podatny wszelkim przeistoczeniom i bez trudu możnaby go bądź rozpuścić w innym narodzie, bądź też wszczepić mu jego cechy. Co innego wszakże naród historyczny, jakim jest np. nasz. Nietylko wszelkie próby przetworzenia go byłyby płonne, ale również daremne byłyby wysiłki oddziałania na jego wolę argumentami czysto rozumowymi bez uwzględnienia wymagań przeszłości. Tego nie pojmują wszyscy polityCy szablonowi, wszyscy oportuniści i ugodowcy, wszyscy doradcy praktyczni a ograniczeni, tępi fabrykanci maszyn państwowych, którym się zdaje, że społeczeństwa można odrąbać od całego ich rozwoju historycznego i ująć w ramy teraźniejszości, że materyał ludzki tak samo da się obrabiać i zużytkowywać, jak metal i drzewo. Ileż to razy gazety rosyjskie wskazują Polakom drogę utorowaną i wiele korzyści obiecującą, dziwiąc się niezmiernie, że oni na nią wejść nie chcą, a wejść nie chcą, bo nie mogą, bo im ją przeszłość zagradza. Komu wydaje się to naturalnem, że wbrew prostemu rozsądkowi potomek książąt, woli umierać z głodu, niż być sytym tragarzem lub ekonomem, temu również naturalnem wydawać się powinno, że Anglicy zgodnie ze swą tradycyą nie chcą utrzymywać wielkiej armii lądowej, chociaż to ich naraża na poważne niebezpieczeństwa. Żadne rozumowanie, żadne korzyści, żadne doświadczenia nie są w stanie zrobić z nas uległej i pracowitej czeladzi politycznej. A ktokolwiek się do tego zmusza lub namawia, przekonywa jedynie, że uważa za możliwą przemianę człowieka na jeżozwierza lub głowonoga i że swoje zwyrodnienie bierze za normę natury ludzkiej. Świat od wieków pełen jest takich zamachów i mniemań które długo jeszcze trapić go będą, nie mniej przeto należą one do najwyższych pomników głupoty ludzkiej.

Dwie doniosłe sprawy unaoczniają nam obecnie tę zależność społeczeństwa od przeszłości i te niedorzeczne zabiegi około wtłoczenia jego myśli i uczuć w obręb doby bieżącej. Naprzód sprawa szkolna. Wszystkie głosy, krytykujące zachowanie się młodzieży, były rzeczowo zasadne, logicznie prawidłowe, a mimo to błędne dlatego, że przedstawiały kwestyę tylko, jako zatarg rozumów niedojrzałych z dojrzałymi o interes zawarty w chwili obecnej. Przypuśćmy, że jakaś armia, cierpiąc od tygodnia bezwzględny głód, stoczyła bitwę. Na pobojowisku leżą szeregi świeżych i zdrowych ciał ludzkich. Przecież nietrudno dowieść, że gdyby owa armia te trupy ugotowała lub upiekła i zjadła, ocaliłaby się od głodowej śmierci, wzmocniła swe siły i odniosła zwycięztwo nad nieprzyjacielem. Dlaczegoż więc nie robi tego, co byłoby bardzo rozumnem i korzystnem a co chętnie zrobiłaby gromada kanibalów? Co ją powstrzymuje z potęgą niczem niepokonaną? Czy konstrukcye logiczne? Nieraz zdarzyło mi się słuchać wywodów jakiegoś ucznia, usprawiedliwiającego bunt gimnazyalny, których niedorzeczność ledwie mogła się napiąć na najniższe stopnie inteligencyi; w tym bezsensie jednak drgała mocno wielka, od wieków do wieków wszystkie serca polskie spajająca struna, która nadawała przekonywający ton jego mowie. Człowiek cierpiący może wymyślać najdziwniejsze i najszkodliwsze dla siebie lekarstwa, ale to nie usuwa prawdy jego bólu i niemożliwości cierpliwego milczenia. Gdyby mnie więc zapytano, jak się skończy bezrobocie szkolne, odpowiedziałbym: jeżeli młodzież wyłamie się z pod rozkazu przeszłości, jeżeli się wyzwoli i ulegnie teraźniejszości, uspokoi się i wróci do szkoły.

Tąż samą postać przybiera nasz stosunek do dumy państwowej. Warszawscy gazeciarze, którzy starają się, ażeby każdą nowinę coprędzej złapać, osadzić w klatce i nauczyć wygwizdywania najpospolitszych kurantów, ani jednem słowem nie dotknęli tego stosunku, Im chodzi tylko o to, jaka będzie ordynacya wyborcza u nas, na ilu mieszkańców wypadnie delegat, kto wyjdzie z urny i t. p. Ale co powie „kategoryczny superatyw", tkwiący w woli społeczeństwa, to ich wcale nie zajmuje. Taki to już nasz zwyczaj, wyrosły z nasienia starej szlachetczyzny i zaszczepiony nowym biurokratyzmem. Według niego tylko wierzchnia, cienka warstewka narodu powinna myśleć o jego losach, a co ona postanowi, do tego się inne muszą zastosować, powtarzam—muszą. Prasa zaś i koła inteligencyi są to kancelarye i trybunały obywatelskie, w których odpowiedni urzędnicy i sędziowie załatwiają i rozstrzygają sprawy ogółu. Że ten ogół, że masa stanowiąca 9/10 narodu, częstokroć nie zwracała żadnej uwagi na postanowienia owej warstewki, owych kancelaryi i trybunałów, że ona nie uznała i nie dotrzymała przyrzeczeń w jej imieniu składanych, to nie posłużyło za naukę i przestrogę wodzom bez wojska. Oni w dalszym ciągu komenderują, nie myśląc, że udział naszego społeczeństwa w nowem ciele doradczo-prawnem nie zależy ani od ordynacyi wyborczej, ani od poglądu tej lub innej gazety, ani od uchwały jakiegoś kółka, lecz od tego, jak zawyrokuje przeszłość żyjąca w teraźniejszości. Naturalnie nie mam na myśli wypadków, które urodzi najbliższa chwila i które mogą szybko zniknąć bez śladu, ale o trwały układ stosunku, który oznaczy się dopiero wtedy, kiedy

po nikłych przegrywkach dziennikarskich odezwie się opinia społeczeństwa.

Nie przeczę, potęga przeszłości jest czasem uciążliwą, ale trzeba ją uznać jako fakt niezaprzeczony i niewzruszony. Jeżeli więc skutkiem wynaturzenia się powstają rzeczywiście osobniki teraźniejsze, to niech pamiętają o tem, że stanowią najfałszywszą miarę istot ludzkich, że niczego poważnego nie dokonają, do żadnej mety ogółu nie doprowadzą a nadewszystko nie skłonią go, ażeby on ich zobowiązania spełniał i wytkniętym przez nich torem postępował. Co robią, to na własny rachunek.

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE

Moralność przyszłości.

Moralnym jest ten, kto się przystosowywa do układu władzy społecznej, niemoralnym ten, kto jej opór stawia. Że zaś układ władzy w społeczeństwie z biegiem lat ulega zmianom, przeto zdarza się często, że ludzie i czyny, o których się dziś mówi z uznaniem lub podziwem, jutro wywołują niechęć i odrazę."

W tych krótkich słowach określa istotę moralności Antoni Menger, były profesor uniwersytetu wiedeńskiego, radca dworu, uczony, który odrzucając nauki ekonomiczne K. Marksa i jego pogląd na dzieje, w krytyce istniejących stosunków i w malowaniu obrazu przyszłości jest mu przecież tak blizki, że w tem odżegnywaniu się od duchowego pokrewieństwa bezstronny badacz dopatrywać się musi próżności profesora, niechcącego być uczniem, kapryśnej zaciętości, lub też nieświadomego ulegania suggestyi mieszczańskiego środowiska, jego sympatyom i—antypatyom. Ale złożywszy tym nieodgadnionym potęgom, czy małostkom obola w postaci—rzadkich zresztą—niechętnych uwag, skierowanych w stronę t. zw. naukowego socyalizmu i wymijania analizy pojęcia „układ władzy społecznej", Menger już samem założeniem swej najnowszej pracy, którą „jednostronny, ekonomiczny socyalizm" chce uzupełnić przez zarys systemu moralności [1]) staje w pośrodku szkoły, dla której ideologie są nadbudową" realnych warunków bytu.

Usunąwszy na bok — z charakterystycznem lekceważeniem—wszelkie teorye-poznawcze zagadnienia, któreby mogły zmącić jego ogromnie jasny i dostępny a erudytę zdradzający wykład, podkreśla Menger, że „wszystkie praktycznie doniosłe czynności człowieka zależne są od układu społecznej władzy" nie zaś od swobodnego wyboru. Nauka moralności wykazać przeto powinna nie, jak to wielu moralistów sądzi, jak człowiek ma postępować, lecz jak on w rzeczywistości postępuje i pod wpływem układu społecznej władzy postępować musi. Stosownie do tego poświęca Menger przeważną część swej pracy nakreśleniu panującej wśród zrzeszeń ludzkich i jednostek moralności, a dopiero wykazawszy, że one służą zarówno jak układ sił społecznych, któremu odpowiadają, wyłącznie dobru ciasnych kół, stara się zbadać za pomocą jakich środków możnaby moralność oddać w służbę ogółu. Zanim do tego dojdzie, trzeba najpierw przeprowadzić zmianę stosunków społecznych, które o wartościowaniu moralności rozstrzygają, zmienić rozkład władzy między poszczególnymi czynnikami społecznymi.

Państwo i prawo—to obecnie najważniejsze czynniki władzy społecznej. Ustrój ich określa życie jednostek od urodzenia do śmierci, a wszystkie życiowo doniosłe czynności podlegają przepisom prawa i stojącej na ich straży potęgi państwowej. Po za wymogami i zakazami znajduje się tutaj zawsze bodaj idealna tylko groźba kary, i dlatego też związek między władzą i moralnością jest na tem polu widoczny najmniej wprawnemu nawet oku. *Kościół*, choć pozbawiony teraz tej władzy fizycznej, która w średniowieczu pozwalała mu wiernych obkładać surowemi karami, posiada jeszcze dosyć wpływu, aby nakłonić ich do przedsiebrania rozlicznych czynności, kierowania ich postępowaniem, stanowienia o ich moralności.

Potężnym czynnikiem społecznym, wytwarzającym również osobną moralność, są *stany i zawody*: szlachta, duchowieństwo, wojskowość, biurokracya, lekarze, adwokaci, przemysłowcy. Obejmują one najważniejsze cele życiowe jednostek, ich gospodarcze i społeczne interesa, i dlatego też mogą nieraz swoją moralnością zepchnąć państwową i kościelną na plan drugi. Dość przypomnieć tutaj kwestyę pojedynków. Niektóre uprzywilejowane zawody posiadają nad swymi członkami władzę dyscyplinarną, t. j. dozorują ich prywatnego życia i mogą ich karać za wykroczenia przeciw stworzonym w danem kole pojęciom o słusznem i niesłusznem. Ciasny egoizm stanowy otrzymuje w ten sposób silną obronę ze szkodą warstw innych, pozbawionych podobnej organizacyi.

Partye polityczne, religijne, gospodarcze, czy różniące się tylko upodobaniami artystycznemi i literackiemi, wytwarzają między swymi członkami własną „moralność partyjną", która w chwilach walk i silnego wzburzenia umysłu wyprzeć może inną i na krótko owładnąć ogółem. Rolę taką odegrały podczas wojny trzydziestoletniej w Niemczech partye rewolucyjne, w Francyi podczas wielkiej rewolucyi kluby polityczne i t. p. Że zaś celem partyi jest przeważnie przekształcenie istniejących instytucyj, przeto moralność partyjna będzie różnić się znacznie od moralności innych zrzeszeń a nawet, o ile działalność partyi jest tajną, stać będzie w okropnem do niej przeciwieństwie.

Ustrój państwowy i prawny, kościół, stany i zawody, partye, a nawet wybitne jednostki są źródłem moralności, krystalizującej w ogólne normy ich potrzeby i interesy, sprzeczne, niweczące się wzajem — w pośrodku zaś stoi biedny śmiertelnik poszukujący prawdy. Z chaosu tego święci uciekali w pustkowia i lasy, kto zaś w nim pozostać i uczciwie żyć pragnie, ten łacno pozna, że cnota przedstawia zagadnienie znacznie trudniejsze od występku.

Ponieważ polega ona na przystosowaniu się do wymogów dzierżących władzę czynników społecznych, przeto każdy nowy rozkład władzy w społeczeństwie pociąga za sobą zmianę moralnych wartościowań. Każda cnota jest również przemijającą, jak stosunki, które ją zrodziły. „Najciąglejszą stosunkowo trwałość mają pojęcia moralne, zrodzone ze stosunków własnościowych i rodzinnych, gdyż te w ciągu tysiącolecia nie uległy prawie żadnym zmianom. Człowiek uczciwy, zacny ojciec rodziny — oto przymioty cenione zdawien dawna, które w zmienionej formie zachowają swą wartość po przeinaczeniu obecnego ustroju.

Przykazania moralne, odnoszące się do formy rządu, kościoła, warstw panujących, są już o wiele chwiejniejsze, gdyż podstawy ich uległy w ciągu rozwoju historycznego wielokrotnym przewrotom, wśród których waląca się w gruzy władza, grób usypywała odpowiedniej cnocie. Najszybszym zaś zmianom podlegają przepisy moralności partyjnej i opinii publicznej. Sprawdza się tutaj w dosłownem znaczeniu, że czyny dziś podziwiane i wymuszane wszelkimi środkami nacisku moralnego, jutro wydają się obojętne a nawet godne potępienia. Zdaniem więc Mengera, kto chce postępować cnotliwie i znaleźć wśród bliźnich uznanie dla swej cnoty, ten musi mieć wzrok ustawicznie skierowany ku ciągłemu przeinaczaniu się stosunków społecznych i przesuwaniu się władzy.

Jaskrawych przykładów konieczności szybkiego liczenia się z układem sił społecznych dla ratowania moralności dostarcza nam Francya z czasów wielkiej rewolucyi. Od zburzenia Bastylii tylko obywatele skrajnie radykalni, jawnie głoszący swe przekonania rewolucyjne, uchodzili za cnotliwych. Ale już po upadku Robespierre'a a zwłaszcza po zamachu stanu Bonapartego, który uwidocznił słabość mas ludowych, zmieniło się to zupełnie: poczęto się powoli wstydzić przekonań i czynów rewolucyjnych i po cichu wypierać się ich. Stan taki trwał aż do dni czerwcowych (1830), wśród których razem z zwycięzką rewolucyą w kursie moralnościowym poczęto uczucia rewolucyjne znowu notować wysoko. Wartościowanie cnót obywatelskich i w innych krajach Europy podlegało zresztą rozlicznym kataklizmom a o „złem" i „dobrem" rozstrzygała tu często chwila, traf ślepy. Sprzysiężeni oficerowie serbscy, którzy nocą 1903 r. wpadli do konaku, uważani teraz przez opinię publiczną w swym kraju za zbawców ojczyzny, bohaterów narodowych, byliby ukarani za zdradę stanu, gdyby zbieg okoliczności nie był im sprzyjał i nie uczynił z haniebnego skrytobójstwa, cnotliwego czynu.

Sumienie, zdaniem Kanta, ów nakaz moralny w nas samych, które równie, jak sklepienie gwiaździste ponad nami, tym większym podziwem i zgrozą nas zdejmuje, im częściej i dłużej się nad niem zastanawiamy, stara się Menger swą krytyką odrzeć z owego „tajemniczego uroku, na który złożyły się: poezya, filozofia i sztuka wszystkich wieków i ludów". Tak jak cnota przystosowaniem się do stosunków społecznych, wymagań silniejszego, grzech i zbrodnia oporem przeciwko nim, tak i sumienie jest tylko obawą przed złymi skutkami takiego oporu. Bóg Wszechmogący musiałby być zupełnie pozbawiony sumienia ludzkiego— u ludzi zaś potęga i sumienie znajdują się w odwrotnym do siebie stosunku. Im wyżej ktoś stoi w hierarchii społecznej, im spokojniejszym się czuje przed karzącą sprawiedliwością, tem mniej działalność jego mącić będą wyrzuty sumienia, podczas gdy maluczcy tego świata, którym żadne naruszenie stosunków, sankcyonowanych przez siłę, bezkarnie nie uchodzi, na podstawie doświadczenia, nabytego własnem życiem, będą skłonni do obaw i poszanowania. Napoleon I przelał w wojnach swoich krew 2 i pół miliona Francuzów i pewno drugie tyle krwi nieprzyjaciół, nieobjawiając nawet w latach wygnania, gdy karciany a tak kosztowny gmach jego wielkości runął bezpowrotnie, najlżejszej skruchy i żalu. W słynnej rozmowie drezdeńskiej z Meternichem wyznał nawet otwarcie, że gotów jest poświęcić milion istnień ludzkich, nie zastanawiając się wiele. Ten sam sposób odczuwania spotykamy tem łatwiej u potomków prawowitych dynastyj, którzy wiekową tradycyą zwykli utożsamiać swój osobisty interes z dobrem ludu i żądać od oden dla siebie ofiar bezgranicznych.

Poddanych za to — już w młodości uczy szkoła i kościół „nie zabijaj". Morderstwo czyni całe społeczeństwo nieprzyjacielem winnego, wszystko wokół się zbroi by go

[1]) Anton Menger: Sittenlehre. Verlag von Gustaw Tischer. Jena.

ująć i wydać w karzące ręce. Nic więc dziwnego, że sprawca potępionego czynu, drży przed jego skutkami, że ma wyrzuty sumienia.

Podobną rozbieżność widzimy w moralnem ocenianiu wykroczeń przeciw własności. „Szlachta, której się udało otrzymać wysokie cła na środki żywności, giełdziarze, którzy zdobywają majątki przez szerzenie fałszywych wiadomości, wiedzą dobrze, że na ich zyski składają się straty tysięcy, ale żaden robak ich sumienia nie toczy, bo owo przyprawianie drugich o stratę odbyło się za pozwoleniem, a nawet ze współdziałaniem władzy. Gdy natomiast człek ubogi dopuści się „haniebnej zbrodni kradzieży”, to musi się obawiać skutków swego czynu, czuć wewnętrzne udręczenie, bo państwo i społeczeństwo zbroją się zaraz przeciw niemu.

Przykłady mówiące, że sumienie to nie głos Boży, ale zjawisko naturalne, historycznie uwarunkowane, zmieniające się zależnie od miejsca i czasu, możnaby mnożyć w nieskończoność — kto zaś razem z Mengerem dojrzeć w niem umie odbicia się stosunków społecznych w duszy ludzkiej, ten zgodzić się musi i na jego wywód, że samem karaniem i nauczaniem nie można ludzi podnieść moralnie, ni uszlachetnić ich sądu o złem i dobrem.

Lecz działalność jednostek—trudno temu zaprzeczyć—zależną jest nietylko od czynników społecznych, ustroju państwowego, kościoła, stanu, partyi, a także od względów na interes i sąd jednostek innych, i dlatego też w wielu wypadkach trudno w niej jest odnaleźć ów bezpośredni stosunek do układu władzy społecznej. W zrzeszeniach zato wszelkich i wspólnotach natury nietylko przymusowej jak państwo, ale dobrowolnej, faktycznej odpada ów moment uczuciowy i siła staje się niczem nieograniczoną panią ludzkich czynów. Cel wspólnoty otrzymuje byt wyodrębniony, niezależnia się od istnień jednostkowych i staje pysznie przed niemi—a wtedy i ci, którym przypadło działanie dla tychże celów, tracą zupełnie z oczu człowieka, jego dobro i cele. Dla „religii”, dla „narodowości” i rasy najdzielniejsi i najuczciwsi mężowie popełniali najstraszniejsze okrucieństwa, mordowali, palili, słowem nie cofali się przed niczem, jeśli tylko nie płynęła im z tego—korzyść osobista. I śmiało rzec można, iż rzekome dobro wielkich i małych spólnot krwawszymi kartami zapisało się w dziejach ludzkości, niż złe żądze możnych i ich samolubstwo.

Historya kościoła i państwa, tych najpotężniejszych zrzeszeń, stanowi najlepszy dowód, że każdemu tyle wolno, ile siłą własną obronić potrafi, że słuszność — to władza. Władcy nieodczuwają nietylko żadnych więzów moralnych lub systematów filozoficznych, ale nawet ich ludy przebaczają im chętnie fałsze i gwałty, jeśli tylko mogą się wykazać powodzeniem. Fałszywe podpisy, telegramy, odegrały w nowszej polityce niepoślednią rolę, a dyplomaci, którzy się wzajemnie podpatrują, szpiegują, i do kradzieży, lub odpisu cudzych papierów najmują, w prywatnem życiu uchodzą za porządnych ludzi — o ile się im noga nie pośliźgnie. Kościół średniowieczny zwalniał wielekroć ludy od przysięgi wierności wobec niemiłych mu panujących i popierał w ten sposób kłamstwo i wiarołomstwo. W walce o świecką władzę okładał całe kraje klątwą, z tęsknoty za pociechą religijną wiernych kując broń dla siebie i wysyłał tysiące na stos — ku wielkiej chwale religii, mówiącej o miłości i przebaczeniu.

Interesa zawodowe i klasowe stwarzały wszędzie i zawsze bezwzględny egoizm i znaną jest rzeczą, że ludzie w życiu rodzinnem, towarzyskiem ofiarni i dobrzy, w obronie klasowego stanowiska dochodzą do okrutnej zaciętości. Dzieje niewolnictwa, poddaństwa a w czasach nowszych walki ekonomiczne dostarczają tu jaskrawych przykładów. Partye polityczne, których istnienie mniej jest ciągłe i jednolite od owych spólnot przecież w czasowem swem trwaniu mogą nieraz doszczętnie zatrzeć różnice między moralnością a koniecznością lub potrzebą. Podczas wojny 30-letniej w Niemczech, z jednej strony cesarz, głowa partyi katolickiej, napadał na czele łupieskich, zaciężnych band na protestanckich książąt, by ich zmusić do uznania swego zwierzchnictwa — z drugiej strony ci łączyli się z najgorszymi wrogami państwa, by bronić „wolności sumienia”. Wojna domowa zmieniła bogaty i urodzajny kraj w pustynię i na długie lata pogrążyła naród w serwilizm i niemoc polityczną, pokazała światu, jak w interesie możnych pod płaszczykiem religii prawo i moralność można bezkarnie deptać — o ile siła na to pozwala.

(Dok. nast.).

H. L.

LITERATURA I SZTUKA

Seweryna Duchińska.

(WSPOMNIENIE POZGONNE).

„Długie półwieku pieśń mnie kołysze, a pióro chwyta jej dźwięki; póki mnie woła, póki ją słyszę, nie puszczę pióra z mej ręki”. Zapowiedź tę, daną przed laty, w dobie złotych godów swoich z literaturą, spełniła święcie sędziwa poetka, która przed paru tygodniami zmarła w Paryżu (22 sierpnia r. b.), przeżywszy lat blizko dziewięćdziesiąt. Zeszła z ziemi cicho i spokojnie, jak kłos dojrzały, gdy już istotnie pieśń ją przestała wołać, bezwładność przykuła do łoża, a z rąk zgrzybiałych wypadło pióro, z pod którego ongi, obok rzeczy „poczciwych”, nacechowanych szlachetnym, ale mdłym trochę idealizmem, wypływały niekiedy i dźwięki męskie, energiczne, pełne siły lub ironii gryzącej.

W szeregu wzmianek i wspomnień pośmiertnych o Duchińskiej spotkałem uwagę sarkastyczną, że poetka żyła za długo, że społeczeństwo zapomniało o niej, jak w swoim czasie o Lenartowiczu, Zaleskim i innych wielu. „Starzy, ci, co ją do pracy literackiej zachęcali i z powodzeń jej się cieszyli, dawno już w grobach się pokładli; młodych pamiętać nie nauczono.” Zarzut— zdaniem mojem—niesłuszny.

Zapewne—niejedno z tego, co pisała kiedyś Pruszakowa-Duchińska, straciło dziś już znaczenie. Mało kto zna i czyta wydane przed pół wiekiem jej „Powieści naszych czasów”, „Gawędy i powieści”, „Powieści poetyckie” i „Obrazki dramatyczne”, a historycy literatury (Brückner) nie bez słuszności zaliczają ich autorkę, na równi z Ilnicką, od której zresztą wznosiła się wyżej, do ptaków drobnego lotu. Ale ptaki takie miewają także chwile uniesień i natchnienia; z głębi piersi ich wydobywają się wtedy pieśni wyjątkowe, których zapomnieć nie sposób. Pamiętam wybornie niektóre wiersze Duchińskiej, deklamowane przed kilkunastu laty z zapałem na niezapomnianych zebraniach literackich gromadki młodzieży szkolnej w Radomiu, do której i sam należałem. „O, psem ja będę— powtarzaliśmy za poetką,—psem, co swych śmieci broni wytrwale na progu chat, co pod tumanem śnieżnych zamieci, zmrożon do kości nie zejdzie z czat”. Z wcześniejszej jeszcze doby, z III czy IV klasy, utwił mi w pamięci piękny istotnie jej urywek, przytoczony, zdaje się, w „Wypisach” Bądzkiewicza, p. t. „Sieję proso na zagonie”: „Może wicher z burzą zwieje mych zasiewów ślad, może wezszłe słota spłucze lub wybije grad; może, gdy tchną latem z nieba słoneczne upały, w marny popiół i perzynę zmienią plon mój cały; może nocą, gdy powieje z łona ziemi chłód, w niwecz pójdzie znój oracza i podjęty trud. Lecz nie bacząc, jakie straty przyszłość zrządzić może, moje proso na zagonie, sieję w imię boże!”. A cofając się aż do lat dziecinnych, przypominam sobie dobrze kilka tomów „Rozrywek dla młodocianego wieku”, otrzymanych (w nowem już wydaniu) „na gwiazdkę” i przechowujących się dotąd w skromnej biblioteczce cichego dworu wiejskiego. Więc pokolenie młodsze nie zapomniało znów tak zupełnie o Duchińskiej, jak się zdaleka wydawać może.

Sędziwa poetka do ostatnich niemal chwil przypominała się zresztą dosyć często ogółowi naszemu. Zamieszkawszy na stałe w Paryżu, gdzie, jako wdowa, poślubiła powtórnie zmarłego już również przed dwunastu laty historyka, Franciszka Duchińskiego, oddała się przeważnie studyom nad literaturą francuską i węgierską, dzieląc się z ogółem wynikami swych badań za pośrednictwem *Biblioteki Warszawskiej*, w której przez długi szereg lat, aż do r. 1900, umieszczała również żywo i zajmująco pisaną kronikę paryską, poświęcona przeważnie sprawom literatury i sztuki. Przetłomaczyła na język polski „Dzieje Węgier” Boldyi'ego i „Obraz literatury ludów średniowiecznych” Eichoffa, nie licząc mnóstwa drobniejszych przekładów poetów francuskich i węgierskich, rozrzuconych przeważnie po czasopismach. Niektore z tych tłomaczeń, nacechowanych piękną formą, znalazły się w „Obrazie literatury powszechnej w streszczeniach i przykładach”, ułożonym przed dziesięciu laty przez P. Chmielowskiego i E. Grabowskiego. Z prac jej pomniejszych zasługują jeszcze na uwagę szkice literackie o Brodzińskim i Zaleskim, o Maryi z Czartoryskich ks. Wirtemberskiej, oraz przekład dramatu Manuel'a p. t. „Nieobecny”, grany przed dwudziestu laty na scenie warszawskiej. Z poezyą nie wzięła rozbratu do ostatnich lat życia; wiele jej drobnych utworów, pisanych na pamiątkę przyjaciołom i znajomym, spoczywa dotąd w rękopisach, część wydana została w zbiorach osobnych, z których ostatni, p. t. „Z tułactwa,” ukazał się w r. 1897. Czterdziestoletni pobyt na obczyźnie nie potargał nici, łączących serce poetki z krajem i swoimi, nie osłabił tęsknoty, która niekiedy znajdowała wyraz wymowny: „Obraz wspaniały—góry i skały przed sobą mam, lecz obraz w myśli inny się kreśli, jam duszą tam! Wśród obcych ludzi serca nie zbudzi przyrody cud. Obce tu zdroje — góry nie moje, nie mój tu lud. Smutno też płaczę, we dni tułacze brak w piersi tchu. Łzy me i żale jeziora fale zliczyły tu. Nad Alp szczyt biały — nad lodozwały świat milszy znam. Ach! dla mnie jeden na ziemi Eden, jam duszą tam!”

Nie hołdując prądom nowym, nie szybując myślą tak wysoko, jak współczesna jej autorka „Poganki”, nie torując dróg nowych, jak niektóre „entuzyastki,” była jednak Duchińska przez długie lat dziesiątki pracownicą wytrwałą i pożyteczną—i, jak Kraszewski podczas obchodu jubileuszowego, powiedzieć by mogła o sobie: „Piekłam przez pół wieku ten chleb razowy dni powszednich. Mogły się w nim znaleźć i oście, i otręby, być, może, ale zakalca nie było.”

Wł. Bukowiński.

APOSTROFA.

Wy, którzy z lęku drżeniem pytacie
O szlaki lepszych duchowych dróg,
Spłońcie we wstydu niemym szkarłacie,
Nim zwątpień wiecznych miniecie próg.

Są cele jasne, jak ten blask słońca,
Są drogi proste do złotych zórz...
Ten pyta, wątpi, liczy bez końca,
Kto na dnie serca ma stęchły kurz!

By człowieczeństwa znamię nieść godnie
I nie być, jako żyjący trup,
Trzeba mieć w duszy własnej pochodnię,
Jak mojżeszowy płonącą słup.

Trzeba się pozbyć nędznego strachu
I tych wybladłych, niepewnych lic...
Inaczej po was w Przyszłości gmachu
Zostanie — godne pogardy — nic!

Wł. Bukowiński.

SPRAWY EKONOMICZNE

STAN EKONOMICZNY Gubernii Suwalskiej *).

I.

Ziemia i ludność.

Gubernia Suwalska posiada przestrzeni 2,022,603 morgów, z tego na ziemie dworskie przypada 472,632 m. na włościańskie 1,137,604; do osad należy 37,710 m. i do rządu 374,657. Pod względem obszaru gubernia Suwalska ustępuje guberniom: Warszawskiej, Lubelskiej i Siedleckiej i prawie dorównywa Piotrkowskiej i Radomskiej, inne zaś w większym lub mniejszym stosunku przewyższa. Pod względem ziemi, należącej do dworu, gub. Suwalska posiada jej najmniejszą przestrzeń. Stosunek tej ziemi w porównaniu z innemi guberniami nieproporcyonalnie mały, mniejszy prawie dwa razy od najbiedniejszej z pozostałych—Kieleckiej; za to pod względem przestrzeni ziemi włościańskiej ustępuje jednej tylko Lubelskiej, zaś ziemi rządowej w gub. Suwalskiej jest najwięcej.

Z ogólnej liczby 592,817 osad włościańskich, jakie powstały w Królestwie na mocy ukazu 1864 roku, na gubernię Suwalską przypada 50,152; w tej liczbie osad niżej 3 morgów było 26,3 proc.; od 3 — 15 m., 20,2 proc.; wyżej 15 m.—53, 5 proc. W porównaniu z innemi guberniami Suwalska ma najmniej osad średnich; w szeregu stosunku procentowego osad największych zajmuje ona miejsce drugie (I-sze Lubelska); w takimże szeregu osad najmniejszych trzecie. Liczba osad do dnia dzisiejszego wzrosła w gub. Suwalskiej o 4112 czyli o 8,2 proc.

W obecnej więc chwili w guberni Suwalskiej posiadamy osad, więcej niż 15 morgowe 31,294 (najwyższa liczba, jaka się spotyka w poszczególnych guberniach), osad od 3 — 15 m. 14,31 i niżej 3 morgów 8,649, licząc procentowo pierwszych 57,6 proc.; drugich 26.4; trzecich 16.

Widzimy więc, że liczba osad większych i średnich powiększyła się, liczba zaś osad drobnych znacznie zmniejszyła.

Powiększenie liczby osad większych i średnich objaśniam działami spadkowymi, wskutek których obszar ziemi tej kategoryi wzrósł tylko o ziemię, jaką dołączono wzamian za serwituta oraz o tę część własności drobnej, jaka znikła z liczby osad kategoryi trzeciej. Własność drobna znika wskutek wyzbywania się jej przez właścicieli w celu emigracyi do Ameryki dla poprawienia warunków nędznego bytu. Osad taj kategoryi znikło w czasie od 1864 roku do 1901—4557 czyli 34,5 proc.

Liczba osad średnich powiększyła się w tym czasie o 4227 czyli 41,7 proc., największych o 4472 czyli o 16,7 proc.

Z powyższych zestawień widzimy, że na gruntach włościańskich od 1864 roku odbywała się parcelacya, wywołana koniecznością naturalną a mianowicie — przyrostem ludności miejscowej. Parcelacya ta dokonywała się w drodze sukcesyjnej lub częściowej odprzedaży gruntów z pozostawieniem głównego siedliska w rękach rodziny obdarowanej. Powstanie tą drogą stosunkowo nielicznej ilości osad 4112, przy ogólnej liczbie 50,162, jakie sformowane zostały na mocy ukazu 1864 roku, objaśnia się w ten sposób, że włościanie nasi w przeważnej ilości wypadków, przewidując złe skutki zbytniego drobienia ziemi, własność swą w całości zapisują na jednego z synów lub zięciów, polecając mu spłatę reszty rodzeństwa. Zwyczaj ten zachowuje w całości przekazaną kolonię, ma jednak tę złą stronę, że sukcesor zaczyna gospodarstwo na obdłużonym kawałku ziemi, a nie mając instytucyi, która w danym razie pomogłaby mu tanim kredytem długoterminowym, naraża się na procesy i koszta sądowe, następnie na długi lichwiarskie, co jeszcze bardziej pogarsza jego położenie. Zwyczaj ten ma jeszcze jedną złą stronę: ponieważ cena ziemi włościańskiej w ostatnich czasach szybko rosła w górę, sukcesorowie którym w udziale przypadły spłaty, o ile po kilku latach zmiarkują, że wartość kolonii przewyższa cenę przyjętą przez spadkobiercę, występują do sądu z procesami na zasadzie pokrzywdzenia i żądają unieważnienia aktów dzielczych, które w większości wypadków rejenci nasi sporządzają w formie darowizn lub fikcyjnych aktów sprzedaży. Spraw z tego tytułu co roku pojawia się w sądach ogromna ilość. Naraża to obie strony na duże koszta i często bardzo jest podstawą do nowego podziału w drodze sądowej.

Pod tym względem stosunki włościańskie gwałtownie domagają się regulacyi w drodze prawodawczej.

Przeciętna przestrzeń osady włościańskiej w 1870 roku wynosiła w gub. Suwalskiej 24,6 morga, obecnie zaś zmniejszyła się do 22,8 czyli o 0,9 proc., jest to największa przeciętnie przestrzeń osady spotykana w Królestwie Polskiem. (Średnia dla Królestwa 12 i pół morgów wobec 15 w latach 70-tych). Oprócz gospodarstw, jakie zjawiły się na ziemi ukazowej włościanie nabyli z rąk większej i średniej własności dworskiej 932 gospodarstw, które stanowią 1,6 proc. w ogólnej przestrzeni ziemi włościańskiej. Pod tym względem ruch nabywczy w gub. Suw. był bardzo słaby. W całem bowiem Królestwie w tym czasie sformowało się tą drogą 74,967 osad włościańskich i jedna tylko gub. Łomżyńska wykazuje cyfrę przybliżoną do Suwalskiej (1525). Brak tego rodzaju tranzakcyi w gub. Suw. objaśniam niewielką stosunkowo przestrzenią ziemi dworskiej i słabo rozwiniętą działalnością banku włościańskiego, wreszcie dużym obszarem istniejących kolonii włościańskich w powiatach północnych, bogatszych i brakiem środków na kupno ziemi w powiatach południowych, biedniejszych.

Obszar gruntów, nabytych przez włościan w tych 868 gospodarstwach wynosi 12,952 morg. i stanowi 1 proc. w stosunku do ziemi ukazowej.

Przeciętny obszar osady utworzonej z nabytych ziem dworskich w całym kraju jest wyższym od tegoż obszaru na ziemi ukazowej, wynosi bowiem 14 i pół do 15 morgów, w gub. Suwalskiej stosunek ten jest wprost przeciwnym—kiedy przeciętny obszar osady na ziemi ukazowej wynosi dziś 28,8 morga, obszar osady przeciętnej, na gruntach nabytych od dworu wynosi 15 morgów.

Oprócz osad włościańskich do kategoryi tegoż rodzaju należą gospodarstwa dawniejszych miasteczek i osad. Podług sprawozdań Izb Skarbowych, opartych na tabelach likwidacyjnych, gospodarstw ukazowych, mieszczańskich w 1875 w Królestwie było 58,438. Liczba ich do roku 1899 wzrosła o 16,171 czyli o 28 proc. Z ogólnej liczby na gub. Suwalską wypadło w roku 1870—2871; w 1899—3757—(mniej posiada tylko gub. Płocka) czyli że w ciągu lat 30 osad tej kategoryi w gub. Suw. przybyło 886, t. j. 30,9 proc.

Porównywając przyrost gospodarstw mieszczańskich z przyrostem gospodarstw włościan przekonamy się, że pierwszy znacznie jest wyższym: mieszczańskich bowiem przybyło 30,9 proc.—włościańskich 8,2 proc.

Pod względem przestrzeni osady mieszczańskie dzielą się w następującym stosunku podług tabel likwidacyjnych:

Osad 3 morgowych było 1481, od 3—15 morgów 816, wyżej 15 m. — 574, do roku 1899 przybyło pierwszych 534, czyli 36,1 proc,; drugich 196 czyli 24 proc.; trzecich 196 czyli 24 proc. Przeciętna przestrzeń gospodarstw mieszczańskich w 1870 r. wynosiła 14,4 morga, w 1899—11 czyli zmniejszyła się o 3,4 m.

Ziemie mieszczańskie drogą dokupu powiększyły się bardzo mało, gdyż zaledwie o 0,2 proc., i na nabytej przestrzeni sformowało się wszystkiego 9 nowych gospodarstw, ilość więc gospodarstw mieszczańskich powiększała się jedynie drogą parcelacyi wewnętrznej, przez spadkobranie i dzielenie większych kawałków na drobniejsze parcele.

W przeciwstawieniu do martwego prawie stanu obszaru ziemi mieszczańskiej przestrzeń gruntów włościańskich w całem Królestwie powiększyła się znacznie kosztem własności dworskiej. Powiększenie tą drogą do 1899 r. stanowiło poważną przestrzeń 983,60 morgów, jeżeli zaś dołączymy do tego ziemie, nabyte przy pomocy banku w 1899 i 1900 roku, otrzymamy 1,156,500 morgów ziemi dworskiej, nabytej przez włościan.

Ziemie tą drogą przyłączane do własności włościańskiej były nabywane albo samodzielnie, albo przy pomocy banku włościańskiego. W guberni Suwalskiej ruch ten, jak mówiłem, był bardzo nieznaczny, nieproporcyonalnie mniejszy, niż w innych guberniach—przybyło bowiem gospodarstw drogą samodzielnego nabycia do r. 1901 856 na przestrzeni 12,214 morgów, przy pomocy Banku 76 na przestrzeni 738 morgów, na ogólną ilość 47,556 gospodarstw pierwszej kategoryi na przestrzeni 532,957 morgów i 27,411 drugiej kategoryi na przestrzeni 452,557 morgów, w całem Królestwie *).

*) Artykuł ten stanowi początek dalszego szeregu, w którym będzie stopniowo opracowany stan ekonomiczny wszystkich 10 gubernij Królestwa Polskiego. Cyfry podawane w tej pracy czerpałem ze źródeł urzędowych: 1) z prac Komisyi dla zbadania stanu własności włościańskiej w Królestwie Polskiem. 2) z prac warszawskiego komitetu statystycznego, 3) ze sprawozdań Banku włościańskiego i 4) z danych statystycznych Komitetu zjazdów przedstawicieli ziemskich instytucyi kredytowych w Rosyi.

*) Gazeta Rolnicza 1902 r.

Średnia wielkość osady, nabytej samodzielnie, wynosiła 14 m., przy pomocy banku 9,7 m., jest to stosunek wyjątkowy w całem Królestwie, ponieważ w innych guberniach przeciętna wielkość osad zakupionych przy pomocy banku przewyższa o 6 morgów przestrzeń średniego gospodarstwa, nabytego bez jego pośrednictwa. Stosunek ten da się objaśnić tylko wyjątkowo rzadkiemi operacyami Banku w gub. Suwalskiej.

Sumując wszystko wyżej powiedziane o własności włościańskiej, otrzymamy następujące wyniki. Na 1,137,604 morgach ziemi do roku 1899 było 8649 gospodarstw 3 morgowych, 14,315 od 3—15 m. i 31,294 gospodarstwa z przestrzenią większą od 15 morgów, w tem 868 gospodarstw na 12,952 morgach ziemi szlacheckiej.

Gubernia Suwalska dzieli się na 7 powiatów i 92 gminy. Powiaty i gminy stanowią różnobarwną mozaikę pod względem etnograficznym i ekonomicznym. Powiaty północne z przeważającą ludnością litewską należą do bogatszych, uposażonych w żyzniejszą ziemię, powiaty południowe zamieszkane przez ludność polską i rusińską do biedniejszych, z ziemią jałową.

Ogółem gub. Suwalska, podług spisu dokonanego w roku 1897, liczy 582,913 mieszkańców. W tej liczbie 304,548 Litwinów, 134,006 Polaków, 59,129 Żydów, 28,184 Rusinów, 30,485 Niemców i 24,025 Rosyan, składających się z ludności urzędniczej w miastach i osiadłych na wsiach starowierców. W stosunku do głównych, miejscowych narodowości: polskiej i litewskiej powiaty należy rozdzielić na litewskie i polskie, do pierwszych należą: Maryampolski, gdzie mieszka 87,960 Litwinów na 3,312 Polaków, Władysławowski 55,690 Litwinów na 867 Polaków, Wołkowyszski — 52,832 Litwinów na 2,982 Polaków, Kalwaryjski 51,142 Litwinów na 7,094 Polaków i Sejneński 48,867 Litwinów na 18,854 Polaków. Do drugich Augustowski gdzie mieszkają Polacy w ilości 38,921 i Rusini 28,184 oraz Suwalski z 62,076 Polaków na 7,877 Litwinów.

Pod względem miejsca zamieszkania ludność gub. Suw. dzieli się na osiadłą na wsi 509,265 i w miastach 73,648.

Jeżeli następnie zwrócimy naszą uwagę na poszczególne powiaty, otrzymamy następujący obraz:

Powiaty	Ludność	Ziemia dworska	Włościańska	Mieszczańska	Rządowa	Ilość wiorst kwadratow.	Ilość ludn. na 1 wiorstę
Augustowski	79,214	71,719	130,069	13,064	106,995	1789,5	44
Suwalski	92,910	37,214	163,769	12,347	22,527	1362,5	68
Sejneński	81,924	92,800	184,596	2,761	89,707	2062,8	43
Kalwaryjski	70,425	64,130	137,442	2,711	18,795	1152,6	69
Marjampolski	114,262	78,351	188,417	2,085	94,445	1806,6	63
Władysławowski	67,295	54,982	199,339	— 0	42,446	1516,5	53
Wylkowyszki	76,883	73,427	133,972	4,713	743	1119,5	71

Z przedstawionej tablicy widać, że obszar ziemi włościańskiej we wszystkich powiatach przewyższa obszar ziemi dworskiej 2 razy, w powiecie władysławowskim 3 razy, a w Suwalskim 4 razy. Obszar ziemi rządowej przewyższa obszar ziemi dworskiej w powiatach Augustowskim i Maryampolskim, w Sejneńskim i Władysławowskim prawie mu wyrównywa, w Suwalskim stanowi więcej niż połowę, w Kalwaryjskim mniej i w jednym tylko Wyłkowyszskim nieznaczną ilość.

Stosunek ten o tyle powinien zwrócić na siebie uwagę ogółu o ile trzeba będzie obłożyć ziemię podatkiem na rzecz samorządu gospodarczego—usunięcie bowiem od ciężarów podatku na samorząd gruntów i lasów rządowych odbiłoby się bardzo ujemnie na budżecie guberni.

Ustosunkowanie wielkości gospodarstw w rozmaitych powiatach jest niejednakowe.

Powiaty	Ogólna liczba	w roku 1899: niżej 3 m.	%	od 3—15	%	wyżej 15	%	średnia wielkość ukazowych	średnia w. osad na stan. dworskich	średnia wielkość wogóle
Augustowski	6724	510	7,6	2494	37,1	3720	55,3	20,6 m.	25 m.	20,8 m.
Suwalski	9854	1108	12,5	2404	27,1	5347	60,4	20,4	10,4	20,2
Sejneński	8009	983	11	2736	30,7	5190	58,3	23,6	13,4	23,4
Kalwaryjski	6785	1456	21,5	1541	22,7	3788	55,8	21,8	27,8	21,8
Maryampolski	10266	1889	18,4	2686	26,2	5691	55,4	19,8	10,2	19,6
Władysławowski	6215	721	11,6	957	15,4	4537	73	34,4	23,6	34,2
Wołkowyszski	6541	1985	30,3	1535	23,5	3021	46,2	21,9	11,0	21,8

Z zestawienia powyższych cyfr widocznem jest, że najbogatszym jest powiat Władysławowski: ilość osad 3 morgowych i średnich razem wzięta jest minimalna, ilość osad dużych jest maksimalna, maksimalną jest także średnia wielkość wszelkiego typu osad; najbiedniejszym jest powiat Suwalski, w którym najmniejszą jest średnia wielkość osad, przy najsłabszej glebie.

Stosunek ten w osadach mieszczańskich przedstawia następująca tablica:

Powiaty	Ogólna ilość osad	niżej 3 m.	%	od 3—15	%	wyżej 15	%	Średnia wiel. ukazowych	Średnia wiel. nabytych	Średnia wiel. wogóle
Augustowski	739	405	54,8	250	33,8	84	11,4	9,4	—	9,4
Suwalski	829	222	26,8	305	36,8	302	36,4	7,2	3,6	7,1
Sejneński	671	442	65,9	154	22,9	75	11,2	3,1	—	3,1
Kalwaryjski	582	291	50	170	29,2	121	20,8	2,9	—	2,9
Maryampolski	538	436	81	27	5	75	14	1,9	—	1,9
Władysławowski	40	40	100	—	—	—	—	0,3	—	0,3
Wołkowyszski	358	179	50	106	29,6	73	20,4	8,1	—	8,1

Wysoki procent osad drobnych, oraz brak prawie zupełny ruchu w kierunku nabywania ziemi przez mieszczan, dowodzi, że gospodarstwo rolne nie stanowi podstawy bytu stanu mieszczańskiego, lecz jest tylko dodatkiem przy zajęciach innego rodzaju.

Ziemia dworska dzieli się na dwie kategorye: własność większa i średnia i ziemia drobnej szlachty—ponieważ dane o stosunku tych kategoryj czerpię z Warszawskiego komitetu statystycznego przedstawię go stosownie do śródła w *dziesięcinach*, z wyliczeniem procentowem stosunku do ziemi innych kategoryj.

Powiaty	Własność większa	%	Drobnej szlachty	%	Rządowa %	Włościańsk. %	Osad	Miast.	Inne
Augustowski	34,427	19	2355	1,3	32	38,4	4,2	4,8	0,3
Suwalski	18,072	13,5	—	—	12,9	66,7	1,9	1,6	0,2
Sejneński	56,108	30,1	655	0,3	22,0	49,3	1,1	0,2	0,1
Kalwaryjski	34,245	28,5	681	0,6	7,4	61,0	1,5	0,9	0,1
Maryampolski	41,003	21,1	192	0,1	24,8	52,7	0,6	0,3	0,4
Władysławowski	29,610	18,7	295	0,2	13,4	67,1	—	0,6	—
Wołkowyszski	38,426	33	—	—	0,8	60,9	2,5	2,6	0,2

Stosunek w całej gubernii wyrazi się w następujących cyfrach:

Własność większa stanowi	22,5%
Rządowa	18,2%
Drobnej szlachty	0,4%
Włościańska	55,2%
Osad	1,9%
Miast	1,6%
Innych kategoryi	0,2%

Większa więc połowa guberni należy do włościan, z pozostałej połowę stanowią ziemie rządowe—połowę dworskie i miejskie.

(C. d. n.).

St. Staniszewski.

Bezrobocia we Francyi.

Wbrew przewidywaniu, jakoby grunt francuski był mało podatny do rozwoju ruchu robotniczego, statystyka wykazuje objawy całkiem odmienne; w ostatnich otolatach bezrobocia we Francyi rozszerzyły się tak bardzo, że ilość ich potroiła się w ciągu ostatnich lat piętnastu, a podwoiła w ciągu dziesięciu. A jeżeli nawet wydawano surowe prawa przeciwko związkom roboczym (1884), choć w parlamencie uchwalano środki przeciwko zmowom robotniczym (od 1894 do 1896) lub prawa, mające uregulować strajki drogą obowiązkowego ustanowienia sądu rozjemczego (1900), zatrzymywano tylko impet na chwilę, lecz prądu nie zdołano zatamować.

Przyjrzyjmy się liczbom [1]). Zwiększenie

[1]) Patrz Louis, Die N. Z. 23, 2, 595.

się ilości i rozmiaru zmów nastąpiło przedewszystkiem na skutek wzrostu związków robotniczych. Coprawda we Francyi jest mniej zorganizowanych w związki robotników, niż np. w Niemczech, Anglii lub Ameryce; jednak ilość ich obecnie dosięgła 750,000 i stale się zwiększa. W roku 1893 było ich zaledwie 400,000, gdy w 1903 do związków należało 640,000 robotników, co odpowiada rocznemu przyrostowi 50,000 ludzi. Nietylko ilościowo, ale i jakościowo rozwijają się związki robotnicze; z dnia na dzień rośnie między robotnikami potrzeba zespalania się, o czem świadczy fakt złączenia związku robotniczego z giełdą pracy. Jednocześnie wzrastają zasoby pieniężne tych organizacyi. Naturalnie, jak wszędzie tak i we Francyi głównym bodźcem do zrzeszania się była potrzeba obrony w razach starć pomiędzy pracą a kapitałem, tembardziej, że od roku 1900 Francya przeżywa okres gwałtownej zmiany narzędzi produkcyi z prostych na bardziej udoskonalone, co pociąga za sobą nieuniknione zatargi z klasą pracującą.

A oto dane:

Rok	ilość zmów	ilość robotników	ilość dni strajkowych
1894	391	54.700	1,062.000
1895	405	45.800	617.000
1896	476	48.000	644.000
1897	356	68.000	730.000
1898	390	57.000	623.000
1899	740	176.000	3.550.000
1900	902	222.000	3.760.000
1901	523	111.000	1.862.000
1902	512	212.000	4.675.000
1903	576	123.000	2.441.000
1904	1026	271.000	3.934.000

Jak widać z tej tabliczki, ilość dni strajkowych w roku 1904 była mniejszą, niż w 1902 (maximum), natomiast ilość zmów i ilość robotników znacznie większa. Jedno przy tem ciekawe spostrzeżenie można uczynić: oto rok 1904 wykazuje prawie tyle strajkujących, co okres pięcioletni od 1894 do 1898.

Na rozkwit ruchu robotniczego w roku 1904, a po części i w poprzednich latach, złożyły się trzy okoliczności:

1) Udział proletaryatu wiejskiego w ruchu strejkowym; pierwsze wiejskie związki robotnicze powstały w Francyi środkowej, skąd przedostały się na południe i rozwinęły z tak szaloną szybkością, że obecnie ten okres organizacyjny uważać można za ukończony. W roku 1903 i 1904 wynikły bezrobocia. W samym tylko roku ostatnim naliczono 129 strajków w winnicach i gospodarstwach rolnych, co wynosi 12½% ogólnej liczby strajków; uczestniczyło w niej 49,343 pracowników (18% całej ilości strejkujących); zużyto 222,000 dni. To są liczby poważne. Wogóle trzeba zauważyć, że bezrobocia rolne krótko trwały: w większości przypadków właściciele ziemscy starali się uczynić zadość żądaniom pracujących.

2) Rozszerzenie się ruchu strajkowego na robotników portowych, którzy dotychczas nie brali udziału w usiłowaniach o polepszenie doli klasy robotniczej, objawiło się poraz pierwszy w roku 1904, kiedy ogólne bezrobocie robotników w porcie marsylskim z udziałem pracowników okrętowych: maszynistów, palaczy i majtków, groziło upadkiem całemu handlowi tego portu. Ogółem w tej dziedzinie pracy przyszło w roku 1904 do 79 strajków z udziałem 58,000 robotników i z ilością 974,000 dni strajkowych.

3) Stopniowe wprowadzanie prawa z 1900 roku o skracaniu dnia roboczego tak, aby od 1 kwietnia, praca dzienna w fabrykach, zatrudniających również kobiety i dzieci, nie przekraczała 10 godzin, spowodowało ze strony fabrykantów równoległe zmniejszanie płacy dziennej, co naturalnie wywołało natychmiastowe, energiczne protesty klasy pracującej. W 1904 roku z tego tylko powodu wynikły 92 strejki w 465 fabrykach; obejmowały one 51,000 osób i zużyły 1,185,000 dni roboczych.

Tak się przedstawia strona rzeczowa ruchów strajkowych. A czy one doprowadziły do celu, czy były uwieńczone pomyślnymi rezultatami materyalnymi? Bo nieudane bezrobocia pociągają za sobą prócz strat pieniężnych, jeszcze i niechęć, osłabienie wiary i upadek ducha u robotników. Na pytanie powyższe odpowiedzą nam urzędowe dane statystyczne: strajków z wynikiem dodatnim dla robotników okazało się 29%; z powodzeniem częściowem 38,4% i bez skutku 32,6%. W latach poprzednich bywało gorzej: przeciętnie pierwszych liczono 22,4%, drugich 35,4% i trzecich 42,2%. Największą ilością strajków udanych poszczycić się może z lat poprzednich rok 1896, mianowicie: 26,5%, najmniej zaś rok 1897 bo tylko 19,1%. Strajków nieudanych również najwięcej było w 1896 roku: 49,4%, a znów najmniej w roku 1900—37,3%. Ciekawemi są również zestawienia, odnoszące się do różnych gałęzi wytwórczości; zupełnie udanych strajków w 1904 roku naliczono: w przemyśle hutniczym 8,3%, w przemyśle tkackim—10,3%, w rolnictwie 36%, a w mechanicznym przemyśle metalowym nawet 86%. Fiasko zupełne poniosły bezrobocia w przemyśle drzewnym; często zaś w przemyśle krawieckim i chemicznym.

Od kilku lat zarządy zbierają dane, odnoszące się do strony materyalnej zmów. Jakkolwiek są to dane urzędowe, pouczają jednak, ile klasa robotnicza zyskuje na bezrobociu udanem. Otóż w roku 1904 strajkowano w 363 razach o podniesienie płacy dziennej; uczestniczyło w bezrobociu 67,291 robotników, przyczem stracono 898,250 dni roboczych, za które osiągniętoby płacę 2,212,264 franków; natomiast zyskano podniesienia płacy z 2,46 franków na 2,76 fr. czyli rocznie na czysto 6,345,161 fr.; straty więc, spowodowane strajkiem, pokryły się już po 166 dniach. Obliczenie to nie dotyczy robotników, pracujących w tejże samej gałęzi przemysłowej, lecz niebiorących udziału w strajku; z podniesienia płacy oni też korzystają.

Zwłaszcza zadawalającymi są rezultaty, osiągnięte w rolnictwie. W 84 strajkach, obejmujących 27,278 pracowników, świętowano w ciągu 100,058 dni, przez co stracono 235,947 fr. Na skutek zaś podniesienia się płacy uzyskano na czysto 4,746,463 fr. rocznie (300 dni roboczych); na każdego więc pracownika przypada rocznie o 174 fr. więcej, niż w latach poprzednich; straty strajkowe pokryto w ciągu dni 14.

J... f.

Życie publiczne w Rosyi.

Now. Wrem. w korespondencyi z Warszawy zamieściło garść ciekawych uwag: W kronikach szkoły średniej w Królestwie Polskiem—twierdzi ono—rok 1905 zajmie miejsce wyjątkowe. Od połowy stycznia szkoła pozostała bez uczniów. Polacy żądają narodowej szkoły polskiej z polskim językiem wykładowym i polskim składem personelu nauczycielskiego. Wobec tych żądań, jak się zachowa rosyjska opinia publiczna i czy możliwem jest ich zaspokojenie z punktu widzenia rosyjskich interesów państwowych?

Polacy zadowolą się tylko szkołą prywatną w której, tak pod względem wyboru przedmiotów, jak całego postawienia sprawy wychowania będą gospodarzami. O kwestyi szkolnej decydować się ma na chwilę obecną, nie na całe stulecia, a obecnie Królestwu Polskiemu potrzeba tylko szkoły prywatnej z polskim językiem wykładowym i polskim personelem nauczycielskim. Ze szkół rządowych pozostawić tyle tylko ile potrzeba dla uczniów rosyjskich, resztę przenieść do tych miejscowości kraju rosyjskiego, w których niema gimnazyów, gdzie praca ich jest potrzebną i będzie należycie ocenioną. Ponieważ nauka w szkołach prywatnych jest kosztowną, więc należałoby może oznaczyć pewną dla nich subwencyę. Niema żadnej potrzeby kupować niechęci Polaków za te ogromne sumy, które wydawano i wydaje się jeszcze na rządowe szkoły średnie w Król. Pol. skoro tę niechęć zdobyć można o wiele taniej. Dla Polaków otwarte są wszystkie zakłady naukowe Cesarstwa na równi z innymi poddanymi dostępne wszystkim posady państwowe i prywatne; tylko własnymi środkami będą osiągali to prawo, jakie daje wykształcenie i nie będą mieli powodu czuć niechęci lub nienawiści do Rosyan za to, że im dotychczas ułatwiali zdobywanie tych praw. Tylko usunięcie z Król. Polsk. wszystkiego tego, co ma ślady ucisku, niesprawiedliwości i stronności może naprawić stosunki polsko-rosyjskie.

Ks. Trubeckoj nawołuje w *Rusi* stronnictwo liberalne do wzięcia udziału w Dumie, której zadanie tak przedstawia:

„Pierwszem zadaniem dumy państwowej będzie wystąpienie w roli kolektorki ziemi rosyjskiej: tu tkwią jej największa odpowiedzialność i największe niebezpieczeństwo".

„Nie mówiąc o tem, że duma, w której liczne warstwy społeczeństwa nie będą miały przedstawicieli lub będą zastąpione źle, niedokładnie będzie poinformowana o potrzebach tych warstw, lecz nadto, jako instytucya stanowa, nie ma stosownej powagi w oczach mas. Przypuśćmy nawet, że jej się uda uwolnić od punktu widzenia stanów; przypuśćmy dalej, że będzie się ona składała z ludzi bezinteresownych i najlepiej uświadomionych. Nawet i wtedy wiele ludności, pozbawionej prawa wyborczego, nie będzie ufało dumie. Działalność prawodawcza instytucyi budzić będzie podejrzenia i w najlepszych jej poczynaniach masy widzieć będą „wykręty panów i kapitalistów".

„Jeżeli duma zadowoli się projektowanym systemem wyborów, to położenie obecne nietylko się nie polepszy, lecz nawet ipogorszy, albowiem walka za sprawę ogólną, która łączyła i zapalała różne sfery społeczeństwa rosyjskiego, przemieni się w ideową, szkodliwą dla sprawy walkę klasową. Aby więc wystąpić w roli przedstawicielki zgody, duma powinna zmyć z siebie przedewszystkiem fałsz oligarchii. W danym razie droga prawdy jest drogą jedyną do ocalenia. Tylko w tym razie duma będzie dostatecznie silna i korzystać będzie z odpowiedniej powagi".

Duma zatem—wnioskuje ks. E. Trubeckoj—powinna zacząć od reformy systemu wyborczego. „Duma powinna utworzyć organ, zupełnie kompetentny do przemawiania w imieniu całego narodu“.. Autor sądzi, że jakkolwiek pierwsza duma utworzona będzie z osób warstw uprzywilejowanych, jednakże osoby te, „ożywione duchem liberalnym nie zawahają się poświęcić owych przywilejów na rzecz całości. Prócz tego ks. T. mniema, iż większość w dumie przypadnie w udziale „większości ziemskiej“ i dlatego zachęca usilnie sfery liberalne, aby energicznie zabrały się do wyborów.

O zaburzeniach w Baku i na Kaukazie czytamy w *Rusi*:

„Dnia 2 września około godziny 5-ej po południu, wszyscy w mieście zaczęli uciekać w panicznym strachu, komunikując sobie wzajemnie, iż rozpoczęła się rzeź pomiędzy ormianami i tatarami. Sklepy zamykano. W rozmaitych punktach rozlegały się pojedyńcze strzały, co zwiększało panikę. Około godz. 7-ej ukazały się na ulicach patrole żołnierzy i kozaków z bronią przygotowaną do strzału. Noc przeszła w ustawicznej strzelaninie, pojedynczych wystrzałów buntowników i salwach wojska.

W niedzielę przez cały dzień odbywało się to samo. Miasto wydawało się umarłe. Nikt nie wychodził i nie wyjeżdżał z domu. Niekiedy ukazywał się dorożkarz otoczony kozakami, — to osoby urzędowe udawały się do mieszkania generał-gubernatora. Wieczorem ukazała się pierwsza łuna nad Czarnem miastem. Paliły się rezerwoary Nobla.

Druga noc przeszła jeszcze niespokojniej. Ustawiczna strzelanina rozlegała się po całem mieście. Zaczął się pożar na terenach w Bałachanach i Sabunery. Z powodu uszkodzenia komunikacyi telefonicznej, niepodobna było się dowiedzieć, czyje tereny się palą.

W poniedziałek wielu obywateli w powozach, otoczonych patrolami, zaczęło udawać się na dworzec. Rozpoczęła się ucieczka z miasta. Mieszkania i wszystkie ruchomości pozostawiono na pastwę losu. Wszędzie dawał się już odczuwać brak przedmiotów pierwszej potrzeby. Chleb kupowano z trudem po 10 kop. za funt, mięso po 25 kop. funt. Transport kur rozkupiono po 5 rubli za sztukę.

Na dobitkę w nocy z poniedziałku na wtorek szaleć zaczął nad miastem straszny wicher z północy.

Przerażenie ogarnęło wszystkich, gdy ukazała się łuna nad Bibi-Ejbatem. Zapaliły się tereny Szachta. Rano w mieście powstał pożar w składzie drzewa na ulicy Telegraficznej. Płomienie, podsycane przez wiatr, ogarnęły gmach cyrku i teatru braci Nikitin i domy sąsiednie. Pożar trwał cały dzień. Jednocześnie zaczął się pożar składu drzewa około przystani towarzystwa wschodniego. Spłonęła przystań Gadżiewa. Wieczorem zaczęły się palić w dwóch miejsach domy mieszkalne ormian w miejscowości Czemberkente.

Wszyscy, komu udało się uciec z Bałachanów do miasta, opowiadają niesłychane okropności. Wszystkie przedsiebiorstwa i tereny zostają we władzy tatarów, mieszkańców wsi okolicznych. Rabują oni i odwożą do siebie wszystko, co złapią, a następnie palą bez litości domy mieszkalne i wieże wiertnicze. Dziesiątki tysięcy robotników pozostaną bez zarobku, bo co dotychczas nie spłonęło, pali się teraz. Po przedsiebiorstwach i terenach bałachańskich pozostanie tylko smutne wspomnienie.

W środę o godz. 5-ej wiecz. zaczęto wykrzykiwać na ulicach: „pokój!“ Istotnie szła procesya, złożona z przedstawicieli obu stron walczących i duchowieństwa, widocznie jednak taki pokój mało budzi zaufania, gdyż strzelanina trwała całą noc następną.

W czwartek wszędzie cisza martwa. Sklepy, kantory, banki pozamykane. Ulice puste. Nad Bałachanami i Bibi-Ejbatem unoszą się kłęby dymu, co świadczy, że pożar trwa w dalszym ciągu. Konsulaty i biura rządowe strzeżone są przez żołnierzy. Wszyscy poddani angielscy przenieśli się na statek i odjechali na morze. Za ich przykładem poszli inni obywatele, przepełniwszy wszystkie parostatki.

Wydano rozkaz, aby po godz. 8-ej wiecz. nikt nie wychodził z domu, na właścicieli domów włożono odpowiedzialność za wystrzały z domów. Do domu Filoczosianca, zkąd zauważono wystrzały, strzelano trzykrotnie z armat i zrujnowano mury. Panika powszechna“.

W ogólnym zarysie wydarzenia ostatnich miesięcy przekonały—pisze dalej *Ruś* — że przy istniejących obecnie warunkach, dalsze prowadzenie przemysłu naftowego jest rzeczą niepodobną, jak jest niepodobieństwem mieszkać w Baku.

Zniszczenie przemysłu naftowego w Baku odbije się fatalnie na całym kraju, przedewszystkiem zaś na przedsiebiorstwach żeglugowych, po pierwsze bowiem zbraknie im paliwa, powtóre — nie będą miały co przewozić, co się ściśle wiąże z egzystencyą wielu kolei, fabryk i zakładów przemysłowych.

O wywozie na eksport niema już nawet co wspominać. Jaką zaś ma to wagę, dość zaznaczyć, że w roku 1904 z Batumu za granicę wywieziono nafty i produktów naftowych 75,514,000 pudów. Obecnie wszystko przepadło. Co nie zdołało jeszcze spłonąć, spłonie, pożar bowiem szerzy się w dalszym ciągu o gaszeniu zaś nie może być nawet mowy“.

Straty obliczają na pół miliarda rubli. Połowa przemysłu nafcianego zniszczona. Nietrzeba jednak, jak utrzymują, obawiać się przesilenia nafcianego, gdyż składy nad Wołgą są dobrze zaopatrzone. Głównymi przedsiębiorcami są bracia Nobel, następnie paryski dom Rothschilda. Kopalnie angielskie zgorzały wszystkie. Samych wież nafcianych, których ogółem jest 3600, zgorzało podobno 3000, a ponieważ wybudowanie każdej takiej wieży kosztuje 10,000, więc już w tym punkcie straty wynoszą 30 mil.

KRONIKA

Sprawy społeczne i polityczne. Wybory włościańskie w Królestwie Polskiem mają być 3 stopniowe. Ci, którzy posiadają nie więcej nad 30 morgów, stanowią zgromadzenie gminne wyborców, odbywające się pod przewodnictwem sędziów pokoju. Wybrani na zgromadzeniu gminnem zbierają się w powiatach i tu wybierają wyborców gubernialnych, ci zaś po jednym członku Dumy od włościan całej guberni. Właściciele ziemscy, posiadający nie mniej, niż 200 morgów ziemi, zbierają się w powiecie pod przewodnictwem prezesa zjazdu sędziów pokoju. Wybrani w powiatach stanowią gubernialne zgromadzenie wyborców. Zebrania wyborców miejskich odbywać się będą pod przewodnictwem burmistrzów w miastach z osobnem przedstawicielstwem—prezydentów magistratów. Cenzus ziemski dla wszystkich wyborców Król. Pol. jest jeden —200 morgów. Na każde 350,000 ludności przypadać ma jeden poseł.

— Pogodin dowodzi w petersburskiem *Słowie*, w artykule „Polacy a Duma państwowa“ że Polacy ze względu na swą przeszłość historyczną zasługują na lepsze traktowania ich spraw.

— Ogólna liczba posłów z Król. Pol. do Dumy ma wynosić 27: z gub. warszawskiej 4, z kaliskiej, łomżyńskiej, kieleckiej, płockiej, radomskiej, suwalskiej i siedleckiej po 2, z lubelskiej i piotrowskiej po 3, z Warszawy 2, z Łodzi 1.

— W ministeryum spraw wewnętrznych opracowano projekt ochrony starożytnych pomników i budowli. W projekcie tym poruszono również konieczność ochrony majątków nieruchomych, posiadających charakter pamiątki historycznej i ograniczenia prawa własności osób prywatnych do takich pamiątek.

— *Warsz. Dn.* wnioskuje na mocy wykazów gminy starozakonnych, że w Warszawie będzie przeszło 4,000 wyborców żydów.

— *Syn Otiecz.* donosi z wiarogodnego źródła, że ani w departamencie policyi, ani w ministeryum sprawiedliwości absolutnie nic nie wiedzą o amnestyi, o której pogłoski obiegały prasę rosyjską i zagraniczną.

— *Birż. Wied.* otrzymały wiadomość z Mińska, że kwestya wprowadzenia do prowincyi litewskich i białoruskich ziemstw z wyboru została już ostatecznie postanowiona.

— Gubernialny rząd piotrkowski zażądał od policmajstra Łodzi danych o wszystkich związkach robotniczych w Łodzi.

— Rozeszła się wiadomość o zamiarze skrócenia terminu czynnej służby wojskowej do lat 10 ogółem a faktycznej do lat 2. Powstaje specyalna komisya w celu zbadania braków armii rosyjskiej. Ma być też zwrócona uwaga na rozwój umysłowy popisowych.

— *Warsz. Dn.* zawiadamia, że d. 8 i 10 września stracono przez powieszenie z wyroku warszawskiego sądu wojennego 1) Marcina Kasprzaka, oskarżonego o zbrojny napad i zabójstwo pomocnika komisarza policyi, pomocnika naczelnika oddziału ochrony, rotmistrza i dwóch policyantów. 2) Abrama, Dawida Chmielnickiego, oskarżonego o zamach na życie żołnierza lejb-gwardyi pułku litewskiego Antipowa.

— Podług wyjaśnienia ministeryum spraw wewnętrznych straże ogniowe ochotnicze mają prawo otwierać własne biblioteki i czytelnie.

Zaburzenia i zamachy. Dn. 8 b. m. wieczorem do rewirowego przechodzącego ulicą Browarną, jak pisze *War. Dn.*, dano 5—6 strzałów. Ranionego w piersi odwieziono do szpitala. Podejrzanych o napad ujęto. Tegoż dnia we wsi Włochy pod Pruszkowem zabity został starszy strażnik ziemski oraz niebezpiecznie poranieni dwaj inni strażnicy. Zabójców nie ujęto. Prócz tego, na żandarma, idącego szosą portową, napadło kilkunastu ludzi, którzy go rozbroili i jego własną szablą zadali mu kilka ciężkich ran w szyję. Żandarm zmarł w godzinę. Napastnicy zbiegli.

— Dn. 6 b. m. w Białymstoku w komisarza cyrkułowego rzucono bombę. Do lekko ranionego i ścigającego napastnika dano kilka wystrzałów, z których jeden ranił go w kolano. Sprawcę aresztowano.

— W Libawie, podczas wyprawiania rezerwistów dn. 2 b. m. zaszły zaburzenia. Gromadka socyalistów jak donosi *Lib. Ztg.* usiłowała wstrzymać pochód. Padły strzały, wywiązała się walka, której następstwem byli zabici i ranni.

— Z Erywania donoszą, że na wybrzeżu Araksa odkryto w domu muzułmańskim wielki skład broni i dwa sztandary z napisami: „Niech żyje Islam! Śmierć giaurom!“ Chanowie nachiczewańscy mieli jakoby nadzieję, że Turcya skorzysta z zawikłań Rosyi w Mandżuryi „aby wyzwolić swych współwyznawców“.

— Z więzienia Białostockiego, czytamy w *War. Dn.*, uciekło dn. 8 b. m. 5 ludzi, oskarżonych o przestępstwo polityczne. Kraty w oknach nietknięte, wszędzie były straże, pomimo to jeden ze zbiegów zdążył nawet zabrać cały swój bagaż.

— W Kiszyniewie dn. 4 b. m. podczas pogrzebu żydówki, zamordowanej przez złodziei, tłum żydów urządził demonstracyę przeciwrządową. Włościanie i robotnicy rosyjscy rzucili się na demonstrantów—wywiązała się bójka, podczas której żydzi dali 400 strzałów rewolwerowych. Wojsko rozproszyło tłum.

Bezrobocia. Mularze, pracujący w firmie „Rogójski, bracia Horn i Rupiewicz“ zawiesili roboty, wskutek czego firma zamknęła zajęcia na czas nieograniczony.

— Dn. 11 b. m. wszystkie prawie fabryki na Pradze i na Solcu stanęły od g. 9-ej rano. W fabrykach na Woli pracowano połowicznie. Na ulicy Żelaznej, Wroniej, Chmielnej, Złotej i w Alei Jerozolimskiej wszystkie fabryki były czynne. W tych dzielnicach krążyły silne patrole wojskowe. Tramwaje na Woli chodziły pod osłoną policyi. Piekarnie były nieczynne.

Sprawy szkolne. Podług informacyi *Warsz. Dn.* z dnia 7 b. m. w warszawskich rządowych gimnazyach męskich rozpoczęło naukę 1162 uczniów, w żeńskich — 1325 uczenic.

— Organizatorowie zapowiedzianego na 10 b. m. wiecu „ojców“ nie mogli dostać odpowiedniego dla swego zebrania lokalu, skutkiem czego wiec nie przyszedł do skutku.

— Wiele szkół handlowych złożyło ministeryum skarbu przedstawienie o powiększenie liczby procentowej uczniów żydowskich.

— Profesorowie podług nowej ustawy uniwersyteckiej nie będą uważani za pozostających na służbie państwowej; zachowają oni tylko prawo do emerytury.

— Komisya ministeryum oświaty, która już w marcu ukończyła swoje prace uznała za konieczną organizacyę wyższych zakładów naukowych na podstawach autonomicznych. W sierpniu utworzona była specyalna Rada w sprawie reformy wyższych zakładów naukowych. Rada postanowiła przedstawić Najjaśniejszemu Panu do zatwierdzenia wnioski w kierunku zamierzonej reformy.

— *Hacefira* zaznacza pilną potrzebę wydania podręczników w języku polskim do nauki religii żydowskiej w szkołach ogólnych.

— W Kijowskiem, t. z: ewangelickiem gimnazyum żeńskiem wprowadzono, jak donosi *Kij. słowo*, na rok bieżący wykład języka polskiego we wszystkich klasach.

Zdrowie publiczne. Królestwo Polskie ogłoszono, za zagrożone pod względem cholery. Koło Nieszawy i Nowego Dworu otwarto posterunki lekarskie. Nad podróżnymi, przybywającymi z Prus, ma być ustanowiony nadzór.

— We wsi Wysockie, położonej po stronie wołyńskiej nad Bugiem, zaszedł wypadek kilku zasłabnięć podejrzanej natury i śmierci. Zakazano pić wody z Buga—miejscowość izolowano.

— Jeden ze studentów uniwersytetu warszawskiego poddał się dwukrotnie szczepieniu przeciwcholerycznemu w klinice Dzieciątka Jezus. Stan jego zdrowia pomyślny.

Prasa. Dnia 10 b. m. z rozporządzenia generał-gubernatora warszawskiego zawieszone zostało wydawnictwo *Kur. Codziennego* na czas trwania stanu wojennego w Warszawie.

— Czytamy w *Rusi*, że nowe prawo prasowe będzie wydane w początkach października.

— W *Rusi* z dn. 12 września wydrukowano opracowany przez komisyę Kobeki projekt reorganizacyi cenzury: cenzura uprzednia będzie zupełnie zniesiona. Państwo będzie podzielone na okręgi z prasowemi radami okręgowemi. Rady te będą konfiskowały posz. czególne numery pisma i pociągały redaktorów odpowiedzialnych do odpowiedzialności sądowej. W większych miastach danego okręgu będą mianowani członkowie rady, w miastach gubernialnych, które nie będą miały członków rady, dozór prasy powierzony zostanie wice-gubernatorom, w innych policmajstrom, obowiązanym komunikować się z okręgową radą do spraw prasowych.

Wiadomości ekonomiczne. Dla gubernij, które najbardziej ucierpiały z powodu nieurodzaju trzeba będzie wydać według przypuszczalnego obliczenia na pożyczki zbożowe: dla tobolskiej 6 mil. rb.; orłowskiej 3 mil.; tambowskiej 3 m.; riazańskiej 6 mil.; saratowskiej 4 mil.; w gub.; penzeńskiej według wskazówek gubernatora potrzeba 4 i pół mil. pud. zboża.

— Według sprawozdania rządowego w r. 1903 w całem państwie zużyto 72,6 mil. wiader wódki. Średnio na jednego mieszkańca, nie wyłączając kobiet i dzieci, wypada 0,52 wiadra. Najwięcej wódki piją w gub. petersburskiej, gdzie na każdego mieszkańca wypada średnio 1,53 wiadra na rok. Najmniejsze spożytkowanie wódki rządowej wykazuje Król. Pol. i gubernie północno-zachodnie.

— Zawiązało się Tow. spółdzielcze artykułów szkolnych i wychowawczych. Towarzystwo zamierza założyć księgarnię dla sprzedaży podręczników i zamiany używanych, wydawać książki szkolne, dostarczać młodzieży wszystkich potrzebnych jej przedmiotów, urządzić własną introligatornię dla oprawy książek, sklep dla sprzedaży materyałów piśmiennych i szkolnych, pracownię krawiecką i czapniczą, warsztat stolarski do wyrobu ławek, tablic i t. d. Plany nowego towarzystwa są wogóle szerokie. Udziały wynoszą 10 rb. i 1 rb. wpisowego od osoby.

Poczta i telegraf. Główny naczelnik poczt i telegrafów wysłał depeszę okólną dn. 3 b. m. zawiadamiając urzędy pocztowe i telegraficzne, że listy rekomendowane w obrębie Król. Polskiego mogą być przyjmowane z adresem wyłącznie polskim.

Katastrofy. Na wybrzeżu Francyi, pomiędzy Havrem a Boulogne zapadła się skalna ściana kredowa, podmyta przez bałwany morskie. Runął z nią reflektor do rzucania światła. Pod gruzami zginęło dziecko.

— Włochy południowe dotknęło gwałtowne trzęsienie ziemi. Cztery miasta zostały prawie doszczętnie zburzone, zginęły setki ludzi. Ludność Messyny porzuciła domy, miasto ucierpiało znacznie.

OFIARY.

Dla nieszczęśliwych do rozporządzenia p. Aleksandra Świętochowskiego od M. H. rb. 100.

Dla potrzebujących do rozporządzenia p. Wacława Sieroszewskiego od J. Ż. z Żytomierza rb. 100.

Dla niezamożnej młodzieży do rozporządzenia redakcyi od E. S. z Sie. rb. 30.

Dla uczczenia pamięci K. Krauza od Zofii Jackiewicz z Bałtskoje rb. 5.

Odpowiedzi Redakcyi.

Pani Zofii Jackiewicz w B. List odebrany i odpowiedź wysłana—powinna już była dojść.

OGŁOSZENIA.

Wyszło w czterech oddzielnych częściach dołączane w dodatku kwartalnym do „PRAWDY“ dzieło p. t.:

Wiek XIX

Zagadnienia moralne: A. Darlu: *Klasyfikacya współczesnych idei moralnych.* — P. L—e: *Rodowód idei sprawiedliwości i dobra.*— G. Belot: *Zbytek.* — H. Höffding: *Rodzina.*

Cena kop. 60, z przesyłką rekomend. 75 kop.

Wiek cudów ALFREDA WALLACE'A (tłom. z angielskiego)

Cena 90 k., z przesyłką rekom. 1 rb. 10 k.

Ekonomia i Socyologia w opracowaniu Dr. S. GRABSKIEGO i Dr. K. KRAUZA. Cena 60 kop., z przes. rekom. 75 k.

Historya polityczna, rys dziejów stulecia, w opracowaniu H. GALLEGO. Cena 50 kop., z przesyłką rekom. 65 k.

Skład główny w Administracyi „Prawdy,“ Hoża 19.

Spółka Nakładowa

POLECA BĘDĄCE NA CZASIE DZIEŁO

prof. Antoniego OKOLSKIEGO

Ustrój Państw Europejskich i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej

Cena rb. 3.25 kop., z przesyłką rekomendowaną rb. 3.70 kop.

JERZY SIMMEL

FILOZOFIA PIENIĄDZA

Z NIEMIECKIEGO PRZEŁOŻYŁ

LEO BELMONT.

Cena rb. 2, z przesyłką rekomendowaną rb. 2 kop. 30.

Do nabycia w Administracyi „Prawdy.“

Nakładem księgarni E. WENDE S-ka

Świeżo opuściła prasę powieść:

BOHOWITYNA

Z GRUZOW

Cena 1.60 kop.

HISTORYA FILOZOFII

F. Kirchnera,

w przekładzie Dr. K. KRAUZA.

Cena 2 rb., z przesyłką rekomendowaną 2 rb. 30 k.; w oprawie 2 rb. 35 k., z przes. rek. 2 rb. 70 k.

Skład w Administracyi „PRAWDY,“ Hoża 19.

WYSZEDŁ Z DRUKU U GEBETHNERA I WOLFFA

POEMAT LIRYCZNY

WŁ. BUKOWIŃSKIEGO (SELIMA)

„Na greckiej fali"

WYDANIE WYTWORNE ILLUSTROWANE

Okładka artysty-malarza T. Noskowskiego.

Cena kopiejek 50.

Są również do nabycia poprzednie książki tego samego autora:

„Z marzeń i życia" (str. 232) kop. 90.

„Nowy Zeszyt" . . . . „ 75.

Nadsyłający rb. 2 wprost do Redakcyi „Prawdy" (Hoża 19) otrzymują trzy te książki i nie poniosą kosztów przesyłki.

A. MAKSIMOW:

Syberya i ciężkie roboty

Winni i oskarżeni . . . . 1 rb. 20 kop.

Przestępcy polityczni i państwowi 1 rb. 20 kop.

Z przesyłką rekomendowaną 1 rb. 40 kop.

Skład w administracyi „Prawdy."

Wydawnictwa „Prawdy"

Ekonomia polityczna według najznakomitszych badaczów niemieckich ułożona — rb. 3.

A. Espinas. **Społeczeństwa zwierzęce wraz z dodatkiem ogólnych dziejów socyologii**—rb. 3.

Dr. Med. L. Wolberg. **Psychologia dziecka**—rb. 2.

L. H. Morgan. **Społeczeństwo pierwotne**, czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacyi, przekład A. Bąkowskiej — rb. 3.

Huxley — Rosenthal. **Zasady fizyologii** — rb. 2.

J. Barni i A. Krzyżanowski. **Męczennicy myśli** — rb. 1.

H Posnett. **Literatura porównawcza** — rb. 2.

N. Hirszband. **Byron w urywkach** — kop. 50.

K. Lewald. **Historya XIX w.**, od r. 1800—1888 — rb. 3. k. 30.

Prof. R. Falkenberg. **Historya filozofii nowożytnej**, w przekładzie W. M. Kozłowskiego — rb. 2 kop. 40.

Encyklopedya dla dzieci (illustrowana). Cena zniżona — rb. 1 kop. 50.

Dr. J. Dallemagne. **Człowiek zwyrodniały** — rb. 2.

Uwaga. Wszystkie powyższe dzieła abonenci *Prawdy* nabywać mogą za połowę ceny.

Na koszta przesyłki do każdego rubla zwykłej ceny należy dołączyć kop. 15.

PISMA

Aleksandra Świętochowskiego:

Tom I: Damian Capenko, Chawa Rubin, Karl Krug, Klemens Boruta, Oddechy, Na pogrzebie i Woły. **Rb. 1 k. 50** (wyczerpany)

Tom II: Tragikomedya prawdy: On i ona, Z pamiętnika, Sam w sobie, Moja głowa, Klub szachistów. Ona.—Testament Alego, Starzec i dziecię, Cholera w Neapolu. **Rb. 1 k. 20** (wyczerpany).

Tom III: Bajki: Krajobrazy, Dwugłos miłości, Lew kamienny, Wesele Satyra, Hymn niemych, Strachy Pentelikonu, Dafne, Dwa widma, Dwaj filozofowie, Nad grobem, Asbe. **Rb. 1 kop. 20.**

Tom IV: Piękna, Aspazya. **Rb. 1 kop. 50.**

Tom V: Trylogia Nieśmiertelne dusze: Ojciec Makary, Aureli Wiszar, Regina. **Rb. 1 kop. 50.**

Tom VI: Antea, Na targu, Helwia, Pauzaniasz, Poddanka, Błazen, Za maską, Dachówka. **Rb. 1 kop. 20** (wyczerpany).

Tom VII: Duchy, trzy części. **Rb. 1 kop. 50.**

Do nabycia w Administracyi *Prawdy.*

WYSZEDŁ Z DRUKU:

PORADNIK dla SAMOUKÓW, Zeszyt II tomu V-go.

Treść: Rozwój stosunków gospodarczych, *L. Krzywickiego.*
Rozwój społeczny śród zwierząt i u rodzaju ludzkiego, *L. Krzywickiego.*
Rozwój życia psychicznego, *A. Marburga i I. Kadisowej.*
Rozwój moralności, *L. Krzywickiego.*
Kilka głównych zasad rozwoju sztuki, *K. Krauza.*
Informacye o uniwersytetach zagranicznych. Statystyka studentów polaków. (Zbiorowo).

Warszawa. 1905, stron (559—1013) + 136. Cena 2 ruble.

Skład główny w „Księgarni Naukowej", Krucza 44.

B. Bettena

Hodowla kwiatów w pokoju

z ilustracyami. Autor, znakomity ogrodnik, sam przeprowadził pokojową hodowlę roślin, praca więc jego jest oparta na doświadczeniach ścisłych. Jest przytem jasna, gruntowna i bogata we wszelkie rady praktyczne zarówno dla miłośników w mieście, jak na wsi. Cena rb. 1 kop. 50, z przesyłką rekomendowaną rb. 1 kop. 70.

Skład główny w Administracyi „Prawdy."

1) 3-klasowa szkoła prywatna

(bez praw)

Do niższych klas przyjmowani są uczniowie od lat 7.

2) Szkoła niedzielno-handlowa

w której są wykładane: Religia, języki: polski, rosyjski, niemiecki arytmetyka zwyczajna i handlowa, geografia zwyczajna i handlowa buchalterya, korespondencya handlowa w trzech językach, prawo handlowe i kaligrafia.

3) Kursy wieczorowe dla mężczyzn

w których są wykładane: Religia, język polski, język rosyjski, arytmetyka, geografia, historya, nauki przyrodnicze, kaligrafia, rysunki i kreślenie. Dla osób pracujących po fabrykach i warsztatach znaczne ustępstwa w opłacie.

Chmielna Nr. 13.

Przełożony Szkoły ROCH KOWALSKI.

EWOLUCYA I ETYKA

T. H. Huxleya

przekład z oryginału angielskiego

Cena kop. 60, z przesyłką rekomendowaną 74 kop.

Wydawnictwo redakcyi „Prawdy".

STUDENT matematyk, medalista, korepetytor doświadczony znający francuski, niemiecki udziela lekcyi. Żórawia 30—11.

Redaktor i Wydawca A. Dembowski.

Дозволено цензурою Варшава, 2 Сентября 1905 г.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego,—Mazowiecka 8.